

**30
LAT**
**JUBILEUSZ
30-LECIA**

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 8(348) Żelów, sierpień 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Grzegorza Borowca, Andrzeja Frosa, Eugeniusza Kurzawy, Anny Landzwójczak, Stefana M. Żarowa

Andrzej Dębkowski – *Trzy dekady z „Gazetą Kulturalną”; Dyplomacja, morderstwa, teatr i kunszt dziennikarskiego pióra oraz Tyle książek rocznie, a nie ma co czytać...*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności (226) oraz Szczególne znaczenie „Gazety Kulturalnej”*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja gór*

prof. Bolesław Faron – *Zacny Jubileusz*

Stefan Jurkowski – *Nieskromne zabawy oraz Z czytelnikiem pod rękę*

Joanna Friedrich – *Villa Rezyliencja Anno Domini 2025*

Andrzej Walter – *Dlaczego jeszcze żyjemy?*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem (71)*

Adam Lizakowski – *Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą? (1)*

Mirosław G. Majewski – *Buszujący w antykwariatach (3)*

Czesława Długoszek – *O twórczości Jerzego Fryckowskiego (1)*

Jerzy Stasiewicz – *Jak naprawić skrzydło?*

Marek Wawrzekiewicz – *Dojrzała młodość*

Dariusz Pawlicki – *Księgi pocieszycielki*

Julia Grzodecka – *Gdy proza śni o wierszach*

Szymon Koprowski – *Gdyby nie było śmierci*

Tatiana Mielcarek – *Smak uśmiechu*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Rys. © Sławomir Łuczynski

Kronika

Zmarła Urszula Kozioł



20 lipca 2024 roku, w wieku 94 lat, odeszła **Urszula Kozioł** – poetka o niezwykle wyrazistej wyobraźni, mistrzyni słowa, autorka, której twórczość wyznaczała kierunki polskiej poezji współczesnej przez siedem dekad. Jej głos towarzyszył

kilku pokoleniom Polek i Polaków – głos niepodrabialny, rozpoznawalny od pierwszych wersów, pełen czułości i ironii, bolesnej przenikliwości i zachwyty nad światem, nawet w jego najbardziej brutalnych odsłonach.

Laureatka Nagrody Literackiej Nike 2024 za tom *Raptularz*, przez całe życie była wierna poezji – rozumianej jako sposób bycia w świecie, jako narzędzie stawiania pytań o sens istnienia, naturę czasu, pamięci, śmierci. „Każdy mój wiersz / jest listem / do imaginacyjnego kochanka (...). To mój list / ostatni list...” – pisała w zamykającym ten tom *Ostatnim liście*, jakby przeczując, że zbliża się moment pożegnania.

Kozioł urodziła się w 1931 roku w Rakówce pod Biłgorajem, w pejzażu wschodniej Polski, który naznaczył jej wrażliwość i do którego wielokrotnie powracała w swojej twórczości. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie związała się z miastem na resztę życia. Wrocław stał się jej przestrzenią pracy i spotkań – była tu nauczycielką, kierowała Wrocławskim Ośrodkiem Kultury, przewodniczyła oddziałowi Związku Literatów Polskich, współtworzyła legendarny kabaret Kalambur.

Debiutowała w 1957 roku, w pokoleniu „Współczesności”. Od pierwszych tomów – *W rytmie korzeni*, *W rytmie słońca* – dała się poznać jako poetka obdarzona niezwykłą intuicją językową, która z codziennych przedmiotów i obrazów wydobywała znaczenia metafizyczne. Jej poezja była zawsze w ruchu: od młodzieńczej energii przez dojrzałą refleksję po melancholijną zadumę późnych tomów.

Nie stroniła od innych gatunków literackich – pisała felietony (*Z poczekalni* w miesięczniku *Odra*), dramaty, słuchowiska, prozę. W autobiograficznych *Postojach pamięci* z czułością i przenikliwością portretowała świat dzieciństwa, przedwojenne pejzaże i ludzi, którzy ją ukształtowali.

Kozioł była poetką odważną. Stanisław Barańczak pisał o jej wierszach, że „nawet poezja osobista Kozioł odwoływała się do przemocy. Świat człowieka i świat natury są w jej utworach przestrzeniami niebezpiecznie odizolowanymi i wrogimi: jeśli coś je łączy, to wzajemna walka, w której człowiek współegzystuje z przyrodą w stanie chwiejnej równowagi”. To, co twarde i ostre, w jej twórczości sąsiadowało jednak z delikatnością, czułością wobec człowieka i słowa.

Jej tomy poetyckie – od *Żalnika* i *Wielkiej pauzy* po późniejsze *Supliki*, *Przełot*, *Klangor*, *Uciezki* i wreszcie *Raptularz* – to zapis uważnego słuchania świata, a także dialogu z własnym doświadczeniem przemijania. W wydanym w 2013 roku tomie zebranych *Fuga* krytycy dostrzegali „bujność, zuchwałość i ekstatyczność” języka. *Klangor* (2015) był już bardziej skupioną

medytacją nad śmiercią i nicością, a *Uciezki* (2017) poruszały temat samotności i traumy wojennej.

Choć zdobyła wiele nagród – m.in. im. Stanisława Piętaka, Fundacji Kościelskich, Silesiusa za całokształt, Śląski Wawrzyn Literacki – nigdy nie szukała rozgłosu. Jej nazwisko mówiło samo za siebie. W 2010 roku została Honorową Obywatelką Biłgoraja, a Czesław Miłosz, który tłumaczył jej utwory na angielski i włączył do antologii *Postwar Polish Poetry* (1965), pisał o *Postojach pamięci* z głębokim uznaniem na łamach paryskiej „Kultury”.

Biblioteka Narodowa może poszczycić się archiwum Urszuli Kozioł, które poetka przekazała jeszcze za życia. Rękopisy wierszy i felietonów, pamiętki rodzinne, fotografie, maszynopisy z odręcznymi poprawkami – to świadectwo nie tylko jej warsztatu, ale i życia. Wśród tych pamiętek szczególnie wagę ma list Czesława Miłosza z 1967 roku czy zdjęcia z mężem Feliksem Przybylakiem, również poetą.

Gdy w 2011 roku odbierała Silesiusa za całokształt twórczości, przewodniczący jury prof. Jacek Łukasiewicz mówił: „Jej twórczość zwraca uwagę swoistym językiem, stylem i związkami z tradycją. Charakteryzuje się pytaniami natury filozoficznej: kim jestem? czym jest świat? pytaniami o realność świata i czasu”.

[ad]

Fot. <https://www.bn.org.pl/aktualnosci/5738-zmarla-urszula-koziol-1931-2025.html>



Ozzy Osbourne nie żyje



Żołtyciel Black Sabbath miał 76 lat. **Ozzy Osbourne** na zawsze zapisał się na kartach historii muzyki jako „Księżę Ciemności” i jeden z najbardziej charyzmatycznych wokalistów wszech czasów. Lider legendarnego zespołu Black Sabbath odszedł 22

lipca 2025 roku, otoczony miłością najbliższych. Informację o śmierci muzyka przekazała rodzina, prosząc o uszanowanie ich prywatności w tym trudnym okresie. „Z ogromnym smutkiem musimy przekazać, że dziś rano odszedł nasz ukochany Ozzy Osbourne. Do końca był ze swoją rodziną, która otoczyła go miłością” – napisała Sharon Osbourne w oficjalnym oświadczeniu.

John Michael „Ozzy” Osbourne urodził się w 1948 roku w Aston pod Birmingham. Dorastał w trudnych warunkach robotniczego miasta, gdzie w latach 60. rodziła się nowa, cięższa odmiana rocka. Wraz z gitarzystą Tonym Iommim, basistą Geezerem Butlerem i perkusistą Billem Wardem założył Black Sabbath – zespół, który zmienił muzykę na zawsze. Debiutancki album zatytułowany „Black Sabbath” z 1970 roku, z jego ponurymi riffami i apokaliptyczną atmosferą, stał się kamieniem milowym heavy metalu. Utworzył takie jak „Paranoid”, „Iron Man” czy „War Pigs” były manifestem nowej estetyki: ciemnej, ciężkiej i pełnej społecznego buntu. Black Sabbath wyznaczył szlak dla całych pokoleń zespołów metalowych, a Ozzy, ze swoim charakterystycznym głosem i scenicznym szaleństwem, stał się ich symbolem.

W 1979 roku, w szczycie popularności zespołu, Ozzy został wyrzucony z Black Sabbath z powodu coraz poważniejszych problemów z alkoholem i narkotykami. Wydawało się, że to koniec jego kariery, jednak dzięki wsparciu Sharon Arden – późniejszej żony – rozpoczął solową działalność, która okazała się triumfem. Albumy takie jak „Blizzard of Oz” i „Diary of a Madman” przyniosły przeboje „Crazy Train” i „Mr. Crowley”, czyniąc go jednym z najważniejszych artystów lat 80. Mimo kolejnych kryzysów zdrowotnych i osobistych, Ozzy nie schodził ze sceny przez ponad pięć dekad.

Jego życie prywatne i publiczne było pełne kontrastów. Był nieobliczalnym performerem, który na koncercie potrafił odgryźć głowę nietoperzowi, ale także troskliwym ojcem w reality show „The Osbournes”, dzięki któremu w latach 2000. stał się twarzą popkultury. Przez ostatnie lata zmagał się z chorobą Parkinsona oraz skutkami urazów po upadku w 2019 roku, co zmusiło go do ograniczenia koncertów. Mimo to w lipcu 2025 roku pojawił się na scenie w Birmingham na koncercie charytatywnym „Back to the Beginning” z okazji 55-lecia Black Sabbath. Był to jego ostatni publiczny występ – siedząc na tronie, podziękował fanom za lata wsparcia, mówiąc: „Dziękuję wam za całego serca. Bez was nie byłoby mnie tutaj”.

Śmierć Ozzy’ego Osbourne’a kończy epokę i zostawia pustkę w sercach milionów fanów na całym świecie. Artyści tacy jak Metallica, Elton John, Jack White i Gene Simmons oddali mu hołd, nazywając go „ojcem chrzestnym metalu” i człowiekiem, który na zawsze odmienił oblicze rocka. Dziedzictwo Black Sabbath i solowej twórczości Ozzy’ego będzie jeszcze przez długie lata kształtować kolejne generacje muzyków.

[ad]

Fot. Alberto Cabello / CC-BY-SA-2.0 / F darkblade / domena publiczna / Wikimedia Commons

Konkursy



Szczegóły: https://administracja.dokursy-now.pl/wp-content/uploads/2025/03/SrodekWyrazu2025_Regulamin.pdf

Andrzej Walter

Dlaczego jeszcze żyjemy?

Dlatego, że są jeszcze takie Gazety Literackie jaką trzymacie właśnie teraz w dłoniach. Tak, tak, wcale nie przesadzam. Dlatego, że takie czasopisma jeszcze są, żyją, funkcjonują, egzystują. Dlatego, że komuś się chce. Komu? No oczywiście Andrzejowi Dębowskiemu, bo to przecież Jego Dziecię, ale i dzięki całej maszynerii za Nim stojącej – instytucjonalnej i ludzkiej, ciężko tu wymieniać wszystkich po nazwie, imionach i nazwiskach. I powtórzę, tak, tak, wcale nie przesadzam pisząc tekst uroczysty, okazjonalny, laurkowy. Co boskie Bogu, co cesarskie Cesarzowi. Fakt – dodajmy, w Literaturze, otóż fakt – istnienia, comiesięcznego tworzenia, edytowania i wydawania czasopisma na najwyższym intelektualnym poziomie nadaje przecież celowość i sens naszemu tu i teraz istnieniu. Naszemu? Czyli czyjemu? Pisarzy? Poetów? Publicystów? O mój Boże, brrrr, krytyków? A może działaczy kultury szeroko rozumianej? Czyjemu istnieniu my tutaj schlebiamy? Otóż uwznioślamy i schlebiamy ciąglemu i dalszemu istnieniu samej Literatury i pochodnych – bo my jesteśmy Literaturopochodnymi wykwitami na tkance życia. Szarpiemy się, szamoczymy, miotamy, domagamy, krzyczymy, chcemy żyć – pisać i żyć. Tylko za co żyć w rzeczywistości niepotrzebności pisarzy, w ich większości występowania? Z powietrza? No i tak to sobie żyjemy z powietrza, to znaczy każdy z nas proletariacko uświęca pracą w przeróżnych profesjach swoje życie, po godzinach wypełniając je... Literaturą, która jeszcze jest i jeszcze dycha (choć zdycha) dzięki istnieniu kilku, kilkunastu takich czasopism jak „Gazeta Kulturalna” właśnie. Dlaczego? Otóż dlatego, że ich istnienie jest jeszcze publicznym sygnałem naszego istnienia, bo inne takie sygnały – jak na przykład wieczory autorskie, festiwale poezji, akademie ku czci koncentrują już li tylko ich uczestników. Ludzi z „zewnątrz” zero, publiczności: zero, zainteresowanie: zero. Wiersz Wisławy Szymborskiej „Wieczór autorski” się już dawno zdawał, a przecież i przestał być aktualny. Dwanaście osób dziś na sali to niemal tłum. Uczestniczyłem, byłem, ba, prowadziłem wieczory, gdzie na atrakcyjnym poecie, gościu dajmy na to ze stolicy były trzy osoby, dwie, pięć, albo inne kilka, ale żeby dwanaście... toż to rozpusta. Maligna Szymborskiej dawno już nieaktualna. Nawet kiedy wino za darmo.

Zatem dlaczego jeszcze żyjemy? Bo piszemy. I bo jest jeszcze gdzie pisać. Tak, ja wiem, każdy ma dziś własnego bloga, każdy dziś może być sobie (i często jest, albo być musi) sterem, żeglarzem, okrętem, ale to sytuacja ustalmy ekstremalna. Póki żyją Gazety i Czasopisma – nawet już czasami tylko te sieciowe, jedynie elektroniczne – to i my żyjemy, a coś dopiero, kiedy te wydawnictwa ukazują się drukiem, dla nas przecież formą

uświęconą, bo przecież jesteśmy wciąż jeszcze pokoleniem druku, nie cyfrową deformacją słowa pisanego, nie dziećmi XXI wieku, wieku świata cyfrowego, który ulegnie katastrofie podczas awarii zasilania, co może się wydarzyć szybciej niż nam się wydaje. No cóż. Druk to dla nas ołtarz. Jakże by inaczej.



„Gazeta Kulturalna” ukazuje się już 30 lat. Kawał czasu i historii, kawał życia jednego człowieka, kawał uczuć i emocji, kawał dobrej – jakże wielu potrzebnej i życiodajnej roboty. Trzydzieści lat i tysiąc procent normy. Słowem sukces. Jubileusz taki jak ten jest po to, aby obrócić się i spojrzeć wstecz, ale i po to, aby podnieść czoło, wzniesć dumnie głowę do góry i odważnie, wizjonersko spojrzeć w Jutro. Zobaczyć całe te kolejne ćwierć wieku. Wieku coraz bardziej społecznie przykrego. Wieku przed Katastrofą, nie bojąc się tego prokrować, gdyż ten świat zmierza evidentemente do katastrofy deformując książkę jako podstawowy dokument kulturowy do książki jako jednego z wielu dokumentów rozrywkowych i służących uciechom wszelakim z naciskiem na erotykę, sensację i wypieki na twarzy. Śmiech na Sali? No śmiech... tych trzech. Reszta na koncercie, na rewii, na potańcówce w bibliotece, na jarmarku?... Chleba i igrzysk. Igrzyska mamy na co dzień, chleb coraz droższy, książka coraz tańsza. I dlatego jeszcze żyjemy, bo żyje „Gazeta Kulturalna”, bo jak wspominałem, Komuś się chce – wydawać, no i pisać i czytać i być od tych -dziestu lat razem, bo Redaktor Naczelny Andrzej Dębowski uczynił, że ludzie są, byli i będą RAZEM, są, byli i będą... Tworzyć Wspólnotę, ponad podziałami, ponad „poglądami”, ponad sporami

i ponad swoim życiem, pełnym brutalności i potknięć, ale z jednym przesłaniem, miłości do Literatury, do książek, do pisania i pisarzy, do kultury słowa drukowanego, do Kultury Słów w ogóle. „Gazeta Kulturalna” – to zobowiązuje. To zaszczyt i wyróżnienie być tu i pisać, miesiąc w miesiąc, dla Was pisać i dla Was tworzyć słowa, znaczenia i kłaść na dłoni serce i miłość i zdanie za zdaniem kreślić wizję świetnych tekstów, znakomitych książek, opisywać życie i tekst, które przecież się nieodwracalnie łączą tworząc nasz świat.

30 lat „Gazety Kulturalnej”, mój Boże, ja nie wiem czy gratulować, czy współczuć, czy zagrzewać do dalszej walki (często z wiatrakami), czy wspierać i w ciszy dalej robić swoje pisząc i pisząc i pisząc, no i towarzysząc współpiszącym i współodczuwającym ten społeczny lekceważący stosunek do odpadów i nieudaczników bez środków na cokolwiek. Faktycznie bogaci jesteśmy tylko słowem, bo faktycznie jesteśmy biedni jak osławiona mysz kościelna, a współczesny świat z biednymi się nie liczy, żebraków usuwa z widoku społecznego, jakoś tak źle się komponują, a książki? Nie męczmy dzieci książkami, niech sobie potańczą, albo poedukują się seksualnie, albo pograją w gry komputerowe, wtedy my, dojrzały i dorośli, będziemy (do czasu) mieć spokój.

Walter zatem znów swoje, znów to samo, znów lament, znów czarne wizje, znów i do tego przy takiej okazji, a kiedy okazja będzie lepsza? Jak już Gazety nie będzie? A będzie? Chciałbym, aby była. Zrobię wszystko aby była, a cóż ja mogę zrobić? Ja albo i Ty? Możemy pisać. Czytać, pisać i czytać i wierzyć, że Andrzejowi Dębowskiemu będzie się nadal chciało, a maszyneria współtowarzysząca nadal będzie Jego Aktywność wspierać, chronić i umacniać, że będzie go też podtrzymywać na duchu, aby przetrwał te czasy pogardy i upokorzenia stanowi pisarskiemu dziś zadawane, czy tego chcecie czy nie, bo nie da się uciec od faktów i rzeczywistości, ale zawsze wolno pomarzyć. O czym? O następnych 30 latach. Amen... czyli niech się stanie.

Gratuluje Andrzejowi – Imienniku – 30 lat. Zrobiłeś Rzecz Wielką. Niechaj zatem i taką Ona pozostanie, Twoje zdrowie Przyjacielu... i „Gazety Kulturalnej”, bez której żaden miesiąc nie będzie przecież pełnoprawnym miesiącem.



30-lecie „Gazety Kulturalnej”

Zacny Jubileusz

„Gazetę Kulturalną” czytam systematycznie od kilkunastu lat. Zwrócił mi uwagę na to czasopismo Józef Baran, który publikował tutaj w odcinkach swoje dzienniki. Lekturę pisma rozpoczynam zwykle od felietonu redaktora naczelnego Andrzeja Dębrowskiego. Utrwaliłem sobie ich zawartość w książce *Między metafizyką a odpustem. Szkice krytyczne i felietony* (Zelów 2025). Imponuje mi w tych tekstach wrażliwość autora na współczesne zjawiska polityczne, społeczne i kulturalne. Dębrowski rejestruje wszystkie ważniejsze zdarzenia w świecie współczesnym, wnikliwie je analizuje, stawia – moim zdaniem – trafne diagnozy. Jawi się tutaj jako strażnik wartości, bojownik o prawdę, po prostu uczciwy publicysta, który nie waha się jasno precyzować swoje stanowisko. Szkice krytyczne i felietony Andrzeja Dębrowskiego cechuje pasja, są napisane z werwą, co czyni ich lekturę atrakcyjną.

Kolejnym autorem, którego stale czytam w „Gazecie Kulturalnej” jest Andrzej Walter i to zarówno jego poezje, wypowiedzi krytycznoliterackie, jak i recenzje. Poznałem go w 2010 roku w Limanowej, podczas organizowanych wówczas tam przez Marka Stępnia *Ogrodów poetyckich*, na które zaprosił mnie Ryszard Rodzik, redaktor Radia „Alfa”, twórca audycji *Każdy rodzi się poetą*. Andrzej Walter był wówczas już znanym autorem albumów fotograficznych i początkującym poetą. Pamiętam, jak Ryszard Rodzik poprosił mnie o recenzję tomu wierszy w maszynopisie, który niebawem miał się ukazać. Nie pamiętam treści mojej opinii, natomiast Walter przypomniał mi ostatnio podczas spotkania autorskiego w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” przy ul. Szczepańskiej 1 w Krakowie, że napisałem m.in. „bliżej życia, Panie Andrzeju”.

Jako krytyka i historyka literatury szczególnie ciekawią mnie jego teksty o naszym i obcym piśmiennictwie. Otóż muszę stwierdzić, że Andrzej Walter wyraźnie rozwinął swoje pióro. Píše z werwą, pasją o współczesnych zjawiskach literackich. Nie jest to zbyt częste w obecnej krytyce. W opublikowanej niedawno antologii pisarzy krakowskiego Oddziału ZLP pt. *Ślady na linii czasu* przeczytałem, że jest on „magistrem nauk ekonomicznych, doradcą podatkowym, przedsiębiorcą” i jednocześnie autorem ośmiu tomików poezji i dwóch publikacji krytycznoliterackich. Jak widać, doskonale łączy swoje zawodowe kwalifikacje z pasjami literackimi. Przypomina mi w tym względzie przedwojennego krytyka literackiego Leona Piwińskiego, który zawodowo pracował w banku, a zrecenzował na łamach czasopisma literackiego prawie całą ówczesną prozę narracyjną.

Długo by pisać o pozostałych autorach „Gazety Kulturalnej”. Ograniczę się jednak do tych dwóch twórców. Zwrócić pragnę natomiast uwagę, że redagowana w Żelowie gazeta wypełnia ważną lukę na mapie czasopiśmiennictwa kulturalno-społecznego, uzupełnia tradycyjne tytuły, jak: „Twórczość”, „Odrę” czy „Znak”, dając szansę publikacji wielu autorom, odważnie promując debiuty literackie. Zwykle tego typu publikacje mają charakter efemeryczny, po kilku numerach kończą swój żywot. Tak było z wieloma inicjatywami w międzywojniu, takie zjawisko obserwujemy też w Polsce po roku 1989. To, że „Gazeta Kulturalna” funkcjonuje już trzydzieści lat, to zapewne głównie zasługa redaktora naczelnego Andrzeja Dębrowskiego, a także władz Żelowa, które edycję pisma finansują.

Pragnę zatem serdecznie pogratulować wytrwałości twórcom tej pożytecznej inicjatywy, autorom tekstów życzyć, by nadal tworzyli to pismo, a czytelnikom – satysfakcji z jego lektury.

prof. Bolesław Faron



Rys. Barbara Medajska

Szczególne znaczenie „Gazety Kulturalnej”

„Gazeta Kulturalna” to pismo od wielu lat pełniące rolę łącznika środowiska poetów i pisarzy, a także krytyków literackich. Prowadzi do przezwyciężenia stanu osamotnienia twórców, informując o nowych utworach.

Zasługi redaktora naczelnego Andrzeja Dębrowskiego są niedocenione, a pełni on istotną rolę przyczyniając się do integracji środowiska twórczego. Kryteria polityczne nie pełnią na szczęście roli przy decyzjach Andrzeja Dębrowskiego o publikowaniu tekstów w jego piśmie. Liczy się tylko i wyłącznie wartość utworu.

Znaczenie „Gazety Kulturalnej” jest tym większe, że sprawy kultury i środowisko ją tworzące, nie ma wystarczającego wsparcia czynników oficjalnych. Zbrojenia, gospodarka, niepomierne bardziej pochłaniają uwagę polityków rozmaitych partii niż edukacja i kultura, a w tym debiuty. Trzeba więc podkreślić, że „Gazeta Kulturalna”, za sprawą Andrzeja Dębrowskiego, umożliwia utalentowanym twórcom „stawianie pierwszych kroków”.

W związku z jubileuszem „Gazety Kulturalnej” należy pamiętać, że twórcą tego pisma i jego organizatorem jest Andrzej Dębrowski, pełniący także zaszczytną funkcję wiceprezesa Związku Literatów Polskich.

Na zakończenie mam okazję, by wyrazić radość i złożyć podziękowanie Andrzejowi Dębrowskiemu, bowiem umożliwił mi od wielu lat stałe publikacje moich filozoficznych tekstów, które wiążą się z literaturą piękną.

prof. Maria Szyszkowska

Jubileusz

Trzydzieści lat to więcej niż ćwierć wieku! Właśnie w tym roku mija trzydzieści lat życia pisma literackiego „Gazeta Kulturalna”, które stworzył i nieprzerwanie prowadzi Redaktor Naczelny Andrzej Dębrowski. Jest to nie tylko redaktorem i poetą. Jest także eseistą oraz krytykiem literackim, a także wnikliwym obserwatorem naszego życia – czemu daje wyraz w swoich publikacjach.

Pamiętajmy, że Andrzej Dębrowski nie tylko jest poetą w słowie, lecz również w nastrojowych fotografiach. Jakby tego było wszystkiego mało, piastuje on zaszczytną funkcję zastępcy prezesa Związku Literatów Polskich.

Z okazji trzydziestolecia „Gazety Kulturalnej” – chciałbym na ręce Redaktora Naczelnego złożyć najlepsze życzenia dalszych trzydziestu lat prowadzenia tego poczytnego Pisma.

Jan Stępień

Adam Lizakowski

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą? (1)



Fot. Andrzej Dębkowski

Drodzy Czytelnicy! Rozpoczynamy druk wspomnień poety, tłumacza i fotografa Adama Lizakowskiego o Czesławie Miłoszu. Mamy nadzieję, że Jego osobiste kontakty w Noblistą przyczynią się do lepszego poznania życia i twórczości wielkiego poety. Wspomnienia ukazały się nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bielawie w 2024 roku.

Krótką historia Kalifornii

Najpierw po lodowcu na nogach przybyli Indianie z łukiem i kamiennym toporkiem w poszukiwaniu jedzenia, w pogoni za jeleniem, szli przed siebie, biegli, kluczyli lecz nigdy nie byli zagubieni lub zgubieni nazywali góry, jeziora, drzewa, chmury, zwierzęta swoimi braćmi modlili się do słońca i księżyca, bizona.

Statkami z żaglami malowanymi w krzyże w imieniu króla kochającego złoto i Boga przyплыли katolicy – Hiszpanie w pięknych lśniących zbrojach z mieczem w ręce, różańcem, biblią w kuferku, chciwością w sercu, miejsca swoich postojów nazwali imieniem świętych założyli osady i miasta.

Po nich ze wschodu konno i na wozach przybyli protestanci z Niemiec i Anglii w poszukiwaniu lepszego życia i złota z pistoletami na biodrach, strzelbami na ramieniu, chytrymi oczami, gotowi zniszczyć wszystko co stanie im na drodze, wymordowali Indian nie wymordowanych przez Hiszpanów i potomków Hiszpanów.

Kalifornię przyłączono do Unii Stanów

sprawdzonego Chińczyków, Japończyków, Filipińczyków do sprzątania, prania i gotowania. Meksykanie zajęli się rolnictwem, zbieraniem owoców czarnych niewolników awansowano na pomoc domową biali zajęli się handlem winogronami, założyli banki, wybudowali szpitale, uniwersytety, kościoły, fortuny.

Zanim postawiłem nogę w San Francisco wszystko było już uporządkowane, ułożone, zaplanowane Indianie zabici, Hiszpanie przepędzeni, złoto wydobyte pola winogron podzielone, banki kamerami strzeżone Chińczyków, Japończyków, Filipińczyków, Murzynów skazano na getta, niemieccy i angielscy protestanci zostali Amerykanami udowadniając innym nacjom, że niewiele są warte;

marzenia jak drogocenne perły spoczęły na dnie ogniotrwałych kas pancernych do których zapomniano tajemnicze szyfry pozostała najgorzej płatna praca, ale nią gardził oraz tanie wino, które niewybrednym smakuje.

Przyjazd Czesława Miłosza do Kalifornii

Po dziesięciu latach życia w Europie, we Francji, czekaniu na wizę amerykańską, szukaniu stałego zajęcia, szczęściarzem, człowiekiem urodzonym w czepku lub jak mawiają Amerykanie, urodzony ze srebrną łyżeczką w ustach, poeta Czesław Miłosz przybywa do Ameryki. W roku 1960 otrzymuje pracę na przepięknie położonym Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Campus uniwersytecki z najważniejszymi jego miejscami: Hearst Memorial Gymnasium i Wurster Hall, The Faculty Club, Hearst Memorial Mining Building, oraz The Ark (Northgate Hall). Został zbudowany na górzystym terenie przez znanych architektów. Budynki położone są pośród pięknej przyrody, która jest częścią parku Tilden Regional Park. Miłosz, chodząc do pracy, mijał drzewa sekwoi, rododendrony, miłorzęby, drzewa wiśni, eukaliptusy, śliwy, czerwone buki, sosny Ponderosa, wśród których „rządziły wszędobylskie wiewiórki” oraz liczne gatunki ptaków. Najpiękniejszy i najmniejszy z nich koliber był wielkości dużego trzmiecia, a największym ptakiem była rybitwa, często zaglądnąca do kampusowych śmietników, wyjadająca porzucone frytki, dzieląca swym wielkim dziobem na kawałki niedojedzone hamburgery. Miłosz, człowiek wychowany wśród drzew północy, dobrze czuł się w środowisku śródziemnomorskim, uzależniony był od przyrody, którą będzie opisywał w swoich książkach i wierszach napisanych w Kalifornii. Wiadomo, że przyroda w dużym stopniu wpływa na dobre samopoczucie człowieka, a dobre samopoczucie na jego

pomyślność, sukces.

Poeta przylatuje do Ameryki wraz z rodziną na początku października 1960 roku, bo w październiku rozpoczyna się rok akademicki. Ma wówczas prawie pięćdziesiąt lat. Przylatuje mając plany nauczania młodych Amerykanów literatury (Czesław Miłosz wykładał na Uniwersytecie Kalifornijskim literaturę słowiańską), kultury narodu, o którym oni nie mają większego pojęcia, a on nie ma do swojej przyszłej pracy właściwie żadnych pomocy naukowych, poza własnymi skryptami czy notatkami.

Ameryka nie jest mu obca

Poeta „poznał ją” jako chłopiec od strony literatury, czytając książki przygodowe pisane dla młodzieży, które utkwiły mu w pamięci do końca życia. Osobiście ten wielki kraj zobaczył tuż po wojnie, gdy cała Europa, Polska leżała w gruzach. Przybył do Ameryki jako pracownik polskiej ambasady, była to wówczas Ameryka widziana oczami dyplomaty oraz urzędnika. Wyjechał z Polski jako dyplomata, pokonując wiele trudności. Dokonywały się wówczas w kraju przeogromne zmiany: rewolucja kadrowa, wymiana starych elit na nowe, wyszukiwanie na eksponowane stanowiska ludzi ideologicznie poprawnych. W miastach zakłady pracy i ocalałe z pożogi wojennych domy, na mocy nowych ustaw własnościowych, zostają znacjonalizowane. Na wsi za pomocą reformy rolnej państwo przejmie ziemię, majątki, własność ziemską. Dzieją się rzeczy straszne, nowa władza narzuca wszystkim obywatelom, partiom, stronnictwom swoje warunki. Pisarze, poeci, literaci muszą poddać się dyktatowi socrealizmu, państwo staje się jedynym pracodawcą i to ono decyduje, kogo i co się publikuje. Wielu pisarzy dręczy dylemat, czy poddać się komunistycznej ideologii, czy pisać do szuflady. Poeta Czesław Miłosz, patrząc na te wszystkie przemiany, chodząc po Nowym Jorku, Waszyngtonie, żyje czymś zupełnie innym, jest jakby na innej planecie, dla niego liczy się przede wszystkim kultura, którą bardziej żyje w Ameryce, niż kiedy był w Krakowie czy Warszawie. Dzieje się to dzięki temu, że bardzo mocno angażuje się w sprawy dotyczące kultury polskiej w Ameryce. Napisany w Waszyngtonie *Traktat moralny* ukazał się jeszcze w miesięczniku „Twórczość” tuż przed oficjalnym ogłoszeniem w Polsce socrealizmu. W Ameryce sprawy kultury tak bardzo go pochłaniają, że nawet życie polityczne Ameryki schodzi na plan dalszy, to z gazet „New York Times”, czy „Washington Post” wyczytuje wiadomości, czym żyje Ameryka. A ta po II wojnie światowej stała się najważniejszym państwem z bloku państw zachodnich przeciwstawiających się ZSRR. Dawne potępi europejskie: Anglia i Francja potrzebowały pomocy finansowej USA. Ameryka udzieliła jej także tym, którzy kilka lat wcześniej walczyli przeciwko niej: Włochom i Zachodnim Niemcom.

cdn.

Eugeniusz Kurzawa

* * *

poeta nie jest od tego żeby wyjaśniać
jego rolę pozostaje zaciemnianie
spojrzenie pod słońce
palące bunt
wobec
przyszłości

Zapis na łatwopalnym papierze

wschody i zachody oparłem na przelotnym
spojrzeniu na nocny dym z komina
po spalonych myślach resztę zaś położyłem
na łatwopalnym papierze

więc myślę o śladzie
(znaczonym ledwie widocznymi ściegami
rozrzuconymi chaotycznie
i podanymi do wierzenia piórem lub piszącą
maszyną):

jak można pozostawać tak naiwnym
i liczyć na trwałość rękopisu skoro nauka
podaje

iz za pięć miliardów lat słońce
spali ziemię do cna
przestań się szamotać
nakazuję sobie
spokojnie stań na progu
dom za plecami unieś głowę
tak zostań

Wciąż mam 27 lat

wciąż mam 27 lat i mówię sobie
że to miłość jak to możliwe czas
przestał płynąć
zatrzymałem go na progu wieczności
stojąc na suwalskiej ulicy

idę mróz
skrzypi śnieg obok chronos
jak wryty w pamięć czeka czai się
i niespodziewanie spływa kaskada
kamieńczyka

Wilno – Wilkanowo

jest piąta nad ranem
a może w nocy popatrzyłem przez okno
i niespodziewanie zobaczyłem wilno
ostatni raz
pojechałem tam z żoną żeby ją kochać
w starej kamienicy na ulicy ięganytoja
lecz
(...)
dziś przez okno zobaczyłem
dalekie wilno i siebie w beznadziei
wobec

codziennych zmierzchów i poranków
i nic się nie zdarzyło wilno zawisło
nade mną i ten obraz pozostanie już
w tym miejscu

* * *

Żeni Pawłowskiej od dużego zegara

co najmniej raz w tygodniu delikatnie
naciągam
wielki stojący zegar na ten sam stary numer
z chodzeniem zmuszając czas do zejścia
na ziemię choćby na kolejnych siedem dni
biorę w ciemno tę krótką perspektywę
przyda się w rozciągającej się skończoności
gdyż niespodziewanie może się coś zdarzyć

jednak podejrzewam iż będą to tylko nie-
trwałe
epizody wpisane w regularne uderzenia
rozbijające godziny
szczęśliwe dla żuczków niezauważalnych
z czarodziejskiej góry czasu

Sen

siedzi andrzej z gąsiorem* obaj w
marynarkach

w knajpie przy ulicy ordynackiej albo
w klubie studenckim i rozmawiają chyba
o wierszach rękopisy rozłożone na podłodze
dyskutują jak poprawić konkretne frazy
może o moje wiersze chodzi więc wchodzę
chętnie siadam w wytartym fotelu i słucham
lecz oni wciąż gadają czegoś ode mnie chcą
skoro nawiedzają moje sny a przecież wiedzą
że już nic istotnego nie dam rady z siebie
wykrzesać bo to się nie zdarza na progu
prowincjonalnej nicości
zapewne pomyliły im się światy słucham
coraz mniej rozumiem

* Andrzej K. Waśkiewicz i Krzysztof Gąsiorowski

Trzeba się zbierać

odnaleźć kolegów z rajdów i spływów
bo tylko oni podatni na ogień i dym
wokół namiotów na pewno zrozumieją
przepływającą obok bystrą wodę więc
usiąść razem choćby w niepełnym składzie
z desperacją spojrzeć w oczy
nicości
wycisnąć żar z gitary
który może się jeszcze tli rozdmuchać
chwilę do potęgi życia
przytulić do wspomnień wygładzić je
żeby zabrzmiały na wpół optymistycznie
w głosie i piśmie szarpnąć struny
i trzymające gruntu postronki
a potem napiąć je żeby kości trzeszczały
i spokojnie zejść z gór
przy łagodnym zachodzie
rozumu

Wiesiek Kazanecki

wiesiu pamiętasz rozstaliśmy się
dwadzieścia lat temu na rynku kościuszki
kończąc popołudniową rozmowę
o tobie związku literatów i białymstoku
wróciłeś do domu i
umarłeś nie dając mi szans
na dalszy ciąg na kosmiczne dyskusje
przy twojej nowej ulicy na herbaty
jak siekiera mocne i pogawędki o biednej
belgii czyli mieście w niedorzeczcu
białki które powoli blaknie odpływa
ginie przysypane niepamięcią jak ty
ziemią w za ciasnym grobie *rozsypuje się*
droga przede mną a koniec jej
to płynne piaski

W Lisznej

sprawdzam jak ojciec właśnie mija mnie
na zdjęciu w lisznej nad bugiem
gdzie pojechaliśmy przywracać wojenną
młodość
mamy odejmując ubyło trzydzieści lat więc
na fotografii to już ja
niezauważalnie upłynęło kilka
dekad które wyretuszowały
jedną z postaci

Grzegorz Borowiec

nic się nie należy

popękała pod nami ziemia
po śmierci taty
ale jakoś próbowaliśmy
wrócić do zwyczajności
skończyć prace na gospodarstwie
przed końcem jesieni

potem dostaliśmy informację
od reszty rodziny
że nie możemy tu mieszkać
że mamy godzinę na
spakowanie rzeczy

nie rozumieliśmy do końca
co się dzieje ale
mama kazała iść do przodu

Jakiegolwiek zakończenie

Przygaszona jak papieros muzyka
tli się nad naszymi głowami
rytm serc nierówny słaby
dolewa wody do płuc

Nie mamy już uczuć
kłótni słów i miłości
tańczymy zgniecenie
spaleni do zera
ostatni raz

Andrzej Frosa

* * *

Czemuście Mnie szukali?¹

brakuje mi spokoju dominikańskich naw
kościelnych

znam samotność samoobsługowych
punktów ksero
puste gazety pożółkłych facetów
stare kobiety z pokojami na wynajem²

oni ciągle myślą o śmierci
ukryć śmierć w ostatnim dniu lata
śmierć nie potrafi pływać

w poczekalni na kółkach wpatrzeni w
życioklikanie na szkle
autobus ślimaczy się na drodze jak koralik
bitu na linie
oni są jak puszki coca coli – nieśmiertelni

¹ Łk 2,49

² fragment wiersza „Konkludując” – Jeunesse Doree
– Menno Wigman

Kubizm

pomiędzy niebieskimi prostokątami
białe linie wody
kubizm to początek scenografii

więc jestem kartką w książce pomiędzy
innymi kartkami
kiedyś inne kartki same się wyrzywały
i dostawały paszport
po latach stosowania Ketman stał się dla nich
Prawdą

wczoraj oglądałem film - 20 days in Mariupol
wcześniej widziałem plagiat
- moje koncepcje architektoniczne w
rosyjskiej odbudowie Mariupola
Miasto Chwały Wojskowej
więc nadal istnieje Centrum

kiedy patrzę na strony gazet ludzkie twarze
wyobrażam sobie krajobraz życia
po rozłożeniu na części

* * *

Obraz.
„Jest nieprzenikniony – wzdycha Jo.
– Latarnie morskie, które maluje, to jego
autoportrety.
Zawsze było mi żal, kiedy widziałam ptaki
rozbijające się o latarnię na Cape Elizabeth.
Doskonale rozumiem, co czuły”.

Obraz.
Z jednej strony przypominał „Nighthawks”
Hoppera

z drugiej „3 maja 1808” Goi.
Czy ich dłonie, kobiety w czerwonej sukni
i mężczyzny w kapeluszu spotykają się?
Ramiona mężczyzny w białej koszuli
obejmują śmierć.
Czerń oczu kobiety. Świsł wystrzelonych kul.
Kobieta w czerwonej sukni. Czy istnieje?
Na obrazie trzy dziewczyny. Stoją przy
samochodzie.

Pałą papierosy. Rozmawiają.
Obraz nosi tytuł: Moores Run Road
– raz, dwa, trzy.

* * *

na paskach popkultury
coraz więcej starców

festiwal pokoleń
dalej są popnauka popmedycyna

na plakatach popkultury wojna z Panem
Bogiem
czego się dowiedziałem o ludzkim sumieniu
o ludzkim cierpieniu
i o małych które mówią w języku migowym

Stefan M. Żarów

natura oczywistości

to my rozkołysaliśmy ulice
wówczas porastające głowami wzrastających
myśli

bez strachu
z obawą o krzyk zdzieranych afisz
noworódtwa niedojrzałych skrzatów
to w nas dojrzewała wolność
po latach milczących publikatorów
czy zdominował nas strach tępotowych
kacyków
pochlebców
wiarołomnych
niewolna rzeczywistość
w tedy i teraz pęd zdziczałych
rozciągniętych w przestrzeniach
multipleksów

to my u schyłku ścieżek istnienia
jeszcze kolejny raz

natura odkruszania

w starych albumach w fotografiach
pomieszkują zmierzch

wyblakły
niemy
spogląda niespiesznie na tło
zanurkował w czas odwróconych
wyłuskanych z przestrzeni istnienia
taka struktura czasoprzestrzeni
filigranowe portale galaktycznych włókien
spomiędzy tataraku
stojącej wody w zwitkach pajęczyn
czas pokryty kozuchem sekretów

natura cienia

przydługawy cień
brzeg dnia
skala horyzontalnej linii *nous* Anaksagorasa
siedzę na ruchomym obrębie blasku
i półświatła

nici istoty Hawkinga
odwrócony do pamięci epizodów
doświadczanej aktualności
dobrze znany kos
przelatuje poniżej azymutu
pełen donośnego skrzeczenia
nietypowości
poobstrzał legendą
opowieściami z podwórka
zawsze przed nocą rozdziobuje przestrzeń
znika w wieczornej powtarzalności pułapek
nieposkromionej rządu ciemności

natura dłoni

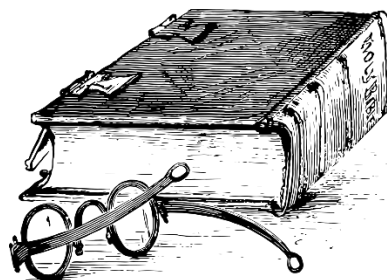
oczywisty artefakt wersów
aksamit napięcia
klawiatura pewności
zmysłowy atrament
palce słów
odnaleziony zapach zamyślenia
urzeczywistniony kształt
napięcie
przestrzeń okiełzanego wiatru

natura poranka

poranek jest zawsze za wcześniej późny
na istotne słowo przebudzenia
pierwsze uśmiech
z rozwidnieniem jeszcze z szansą na gest
ten spontaniczny wyraz istnienia
w porze uprzątnięcia nocy
kiedy docisk snów mglistą rosą
zaciera się z prymarnymi
promieniami dnia

natura deszczu

pobudzenie zwiędłości
szelest
szep
chaszmal istnienia
kropla krusząca suchość
sięgam po nawilżony owoc
rozmazuje dłoń
oddech ziemi



Jerzy Stasiewicz

Jak naprawić skrzydło?

Moje jak wynika z zapisków – już ósme spotkanie z **Danutą Bartosz** z Poznania – miało miejsce 18-19 października 2024 roku w Broumovie, w klasztorze Benedyktynów i w krynickiej bazie festiwalowej. W czasie dwudziestych piątych – jak ten czas leci – Międzynarodowych Dni Poezji. Wprawdzie trwały one jeszcze jeden dzień dłużej – gala w Nowej Rudzie – ale w sobotnie, wczesne popołudnie, pani Danuta i Kazimierz Burnat opuścili niespodziewanie schronisko młodzieżowe i siedzibę gminy pod jednym dachem. Problemy zdrowotne?

W ogromnej klasztornej sali, gościom czeskim i z krajów ościennych, wielkopolska poetka zaprezentowała liryk „Po 50 latach podróż sentymentalna”, który przytaczam w całości; a zamieszczony jest w antologii *Na břehu nového dne* strona dwunasta. Na kolejnej jest przekład „do češtiny” Věry Kopeckiej. Organizatorki i gospodyni tego święta z nadania Euterpe.

*Samotność
wrzyna się między palcami
Laska i kule są wsparciem
Patrzą na siebie z niedowierzaniem
jak zwinęto się życie*

*Kobieta nie płacze
ma pracą zgarbione plecy
Niegłaskane włosy zakrywa chusta*

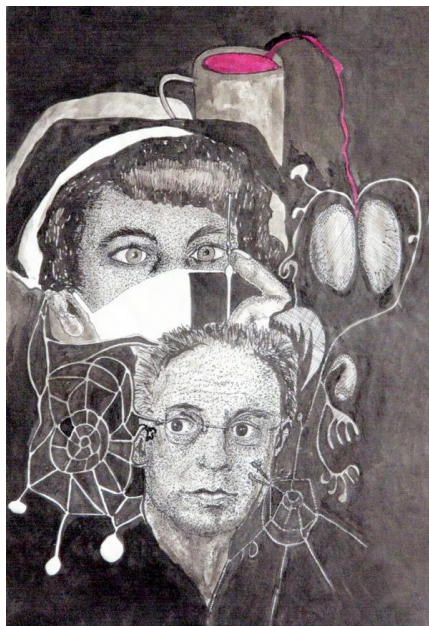
*Na podwórzu
bezdonna ławka
Na niej zawiązany tobolek bezradności
Poszukuje adresata*

*Na śmietniku istnienia
dzisiaj urodzin
Rapsodia spełnienia
nie do końca czysto zagrana*

W prostych, czystych jak kryształ słowach, poetka oddaje subiektywny stan emocjonalny społecznej izolacji i odcięcia od innych ludzi. Mimo przebywania w ich towarzystwie, otoczeniu. Powodem jest – nie bójmy się tego stwierdzenia – starość. Czeka ją nieuchronnie... wszystkich. (Boże dożyć w zdrowiu!). Chyba, że Najwyższy ma wobec nas wcześniejsze plany? Poprzez proste wydawałoby się rekwizyty: „laska, kule” daje wici o kiepskiej kondycji dolnych narządów ruchu. I nie ma już zawiadającego – „pójdę, gdzie nogi poniosą”. Tylko czas więzi „obowiązkami”, które jak okowy sami zakładamy sobie na przysłowiowy grzbiet. Dziś poszłabym, ale... Podziwiam mobilność wielkopolskiej poetki, uczestnictwo – na przestrzeni lat – w ponad siedemdziesięciu festiwalach literackich, organizowanych na wielu kontynentach. Wy-

mienię kilka, ważniejszych rangą: „Warszawska Jesień Poezji”, Polanica „Poeci bez granic”, Litwa „Maj nad Wilią”, USA „Nowy Jork Festiwal”, Ukraina „Wiosna Poetycka” we Lwowie, Kijowie, Charkowie, Żytomierzu, Czechy „Dni Poezji Broumov”, Niemcy: Drezno i Budziszyn, Grecja: Ateny, Chalkida, Włochy: Bari, Florenza, Macedonia „Struga Poetry Evenings”. Uczestniczka (w przeszłości) Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu. A od kilku lat główna organizatorka Międzynarodowej Konferencji Poetyckiej w Poznaniu, Kaliszu, Pile, Słupcy i Russowie. Zaproszenia napływają na kolejną.

„Kobieta nie płacze” – prawdą jest co kobiety w „chwilach próby” są odporniejsze psychicznie od mężczyzn. Kobieta da sobie radę – mówi stare porzekadło. W pracy, obowiązkach domowych, zadecze bezradność. Tylko „bezdonna ławka”, puste miejsce przy stole, nieprzycięte jabłonie w sadzie wyciskają łzę.



Rys. Stefan Rusin

Poetka na ból po śmierci męża – jak tabletkę – stosuje poetyckie słowo jak cień świata w myśl norwidowskiej egzegezy. Tu hartu upatruję w życiorysie. Urodzona 26 marca 1939 roku w Kijowie. Ta data spędzała mi sen z powiek, przecież to Związek Sowiecki? W czas działań wojennych – w wieku trzech lat – traci obojga rodziców, których, rzecz jasna nie pamięta. Ojciec ginie na froncie, matka umiera na „galopujące suchoty”, podczas epidemii gruźlicy w wieku 25 lat. Ale o tym i jak nazywali się rodzice biologiczni i ona sama, dowie się dopiero po 54 latach w następstwie poszukiwań korzeni w Równem i

Kijowie. Jak i o urzędowym procesie przysposobienia przez przybranych rodziców. – Była święcie przekonana o porwaniu. – W archiwum w Równem zachowały się oryginalne dokumenty z 1942 roku. „Kobieta, która mnie przysparzała, kilka dni przed moim przyjściem na jej podwórko, pochowała jedyną 18-letnią córkę – Jadzię, zmarłą także z powodu gruźlicy. Uważała, że skoro Bóg zabrał jej jedyną córkę, to druga sama przyszła do niej”.

W 1945 roku wraz z przybranymi rodzicami pociągami repatriacyjnymi dociera do Polski. Walentyna Laskin staje się Danutą Walentyną Sachą (świadczenie chrztu), a w Polsce zameldowaną jako Socha. Być może jest to celowe działanie – jak wspomina – utrudnienia poszukiwań Walentyny Laskin przez biologicznych krewnych? Po krótkim pobycie w zanieczyszczonym chemicznie Zabrzu, okupionym owrzodzeniem Danuty i śmiercią ojczyzny (gangrena, na skutek odniesionych ran). Dla ratunku zdrowia dziecka przenoszą się w Sudety, nieopodal fabryki papieru „Birkitt”, w Miłkowie. Tam przyszła poetka rozpoczyna edukację podstawową. W wieku 13 lat po lekcjach podejmuje pracę zarobkową w biurze fabryki w rachubie płac. Kontynuuje po zajęciach w Technikum Finansowym w Jeleniej Górze. Dojeżdżając w obie strony kolejką.

W wieku dwudziestu lat jest szczęśliwą mężatką i matką dwóch synów. Pracownicą mleczarni w Bolesławcu. Podążając za mężem: ratownikiem górniczym (również nauczycielem mechaniki w miejscowym zespole szkół).

Powraca w ławy szkolne i po maturze podejmuje pracę w administracji bolesławieckiego szpitala powiatowego, szybko awansując na stanowisko szefa pionu administracyjno-księgowego i obsługi gospodarczej szpitala. Z marszu tworząc gospodarstwo rolno-hodowlane przy szpitalu – zważając państwo jakie to były ciężkie, powojenne czasy – wykorzystując zlewki kuchenne i serwatkę z pobliskiej mleczarni. Uprawia koniczynę i lucernę niezbędne do hodowli świń. Adaptuje stary budynek przychodni na klinikę laryngologiczną. Uzbijając w niezbędny sprzęt.

Kolejnym karkołomnym wyzwaniem (1969) było zakończenie i rozliczenie budowy nowego szpitala powiatowego w Zgorzelcu. Odzyskanie kaucji gwarancyjnej i budowa z rewindykowanych środków chodników i podjazdu dla karettek pogotowia ratunkowego. Stworzenie – z niczego – kilkuhektarowego parku przyszpitalnego. Pomoc żołnierzom i personelowi medycznemu w tzw. „czynnie społecznym”. Dziś już zapomnianej, a nawet wyśmiewanej inicjatywie obywatelskiej, przynoszącej tyle dobrego w tamtych realiach. Gdzie pomoc i więź międzyludzka była normą, mimo politycznego zniewolenia.

W 1975 roku rodzina przenosi się do Poznania. Rozpoczyna budowę dużego, dwurodzinnego domu. A przyszła poetka administruje pięć szpitali klinicznych rozrzuconych po wielkopolskiej stolicy. Jednocześnie w 1978 roku podejmuje studia wieczorowe na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu, by w 1981 roku obronić tytuł magistra, pracą dyplomową „Potrącenie, jako forma rozliczeń bezgotówkowych”.

Szukając ratunku dla poturbowanego męża, inwalidy – wypadek (1961) w czas akcji ratowniczej: zmiądziona nerka i uszkodzony nerw słuchu – państwo Bartoszwie w lutym 1984 roku lądują w Nowym Jorku. Pacjent poproszony o zgodę na trepanację czaszki, rezygnuje z leczenia. Pani Danuta nie chcąc tracić czasu na nostryfikację dyplomu UAM (staż przez ponad sześć lat), podejmuje decyzję o zmianie zawodu. W ciągu siedmiu miesięcy – zdając wiele przedmiotów – kończy amerykańskie High School (liceum), otrzymując uprawnienia agenta podróży i menadżera biurowego. Na Brooklynie w polskiej dzielnicy Greenpoint otwiera własne biuro podróży i konsultacji prawnych **Bartosz Travel Agency**. Splendoru firmie dodaje licencja notariusza publicznego dla miasta NYC. – Zdany egzamin za pierwszym podejściem, naprawdę rzadkość w USA. – Wydawana przez Departament Stanu.

W 1996 roku otrzymuje obywatelstwo amerykańskie. (Wraz z Andrzejem Zielińskim z zespołu Skaldowie. Na kursach siedzą w jednej ławce). By po siedemnastu latach powrócić do Ojczyzny. Gdzie dom, synowie, przybrana matka pełna samarytańskiej pomocy dla mieszkańców Miłkowa i Bolesławca Śląskiego. (Podczas ekshumacji – po trzydziestu pięciu latach – ciało zachowane jakby zmarła wczoraj? Zaświadcza o świętości).

Kim pani jest? Zapytałem Danutę Bartosz. Jurku, nie wiem. Może Rosjanką?, może Ukrainką?, może Żydówką?, może Niemką? Jedno jest pewne, moja biologiczna matka musiała być Polką, bo ja jako trzyletnie dziecko posługiwałam się językiem polskim!

Co ciekawe, głos poezji zakrzyknął w umyśle „kobiety czynu” u schyłku drugiego milenium. Emerytura wyhamowała pęd codzienności, pozwoliła na kontemplację, pielgrzymki. „W Mediugore – zwierza się poetka – być może na „Polu Objawień” moje zadumanie, bezradność, modlitwa, refleksja oraz zderzenie pragnień z niemocą spowodowało, że właśnie wtedy zrozumiałam, i wytłumaczyłam sama sobie, że tylko poezja pomoże mi wejść do poetyckiej przestrzeni, w której mogę wyrazić moje uczucia o wiele więcej i o wiele szerzej.”

Tchnienie Boga przynosi plony obfite. W przeciągu dwóch dekad, trzeciego tysiąclecia wydaje dwadzieścia jeden tomów poetyckich. W 2004 roku debiutuje zbiorem *Agnieszka B.* Kolejny owocuje pięcioma książkami. W następnych nie zwalnia tempa. Rok 2012 przynosi *Tylko smutek jest wierny / Only sorrow is faithful*. Angielsko-polski zbiór trenów dedykowany mężowi w pięć lat po jego śmierci. Z głębokim odniesieniem do Acheronu: „Zagraj / Zagraj jak zawsze / Może / ostatni raz /

Zagraj / tylko dla mnie / preludium / z moich łez // Nutkę po nutce / zapisałam na pięciolinii / cierpieniem // Zagraj / jeszcze walca / niech wiruje / w odcieniach smutków i drzeń // Wiesz najlepiej / w jakiej tonacji bije moje serce”.

W międzyczasie prezesując Fundacji Literackiej „Jak podanie ręki”, której przedstawiać chyba nie trzeba. – Ponad setka wydanych książek (w tym przekłady na język ukraiński polskiej literatury dziecięcej). – I prowadzi autorski cykl wydawniczy publikacji dwujęzycznych antologii (bilingual anthologies) poezji współczesnej. (Opublikowała 15. tomów, w każdym 70-120 poetów z Polski i zagranicy). Nad jej twórczością pochylali się krytycy tej miary co: Jan Leończuk, Dariusz Tomasz Lebiada, Andrzej Gnarski, Kalina Izabela Ziola, Marek Kośmider, Edyta Kulczak, Tadeusz Karabowicz, Ada Jadwiga Matysiak, Paweł Kuszczynski, Beata Sommerfeld. Portretował Zbigniew Ikonka Kresowaty.

Przywołam tutaj wiersz bez tytułu z polonickiej antologii *Słowo – jest czynu testamentem* (2020), który po usłyszeniu, a potem wielokrotnym przeczytaniu, spędzał mi sen z powiek przez ostatnie lata, a przecież nie tylko poezją żyję?

*Jak naprawić skrzydło złamanego ducha?
Słabemu przywrócić siłę, mędrcom mądrość,
wiedzę rozumnym,
wytrychem słowa odsłonić niezgłębione i
ukryte, wyzwolić duszę
kiedy oczy przykryte zaćmą światła nie widzą*

*Stawiam niepewny krok szukając wybawienia
serce ociężałe samotnością nie traci nadziei*

*Oceanie losu nie zalej ostatniej wyspy – wiary
przetwarzania*

Wiara – przekonanie o czymś, przyjęcie istnienia lub nie istnienia czegoś bez żadnego dowodu wiarygodnie potwierdzającego ten fakt (tyle Wikipedia). A przecież wiara to klasyczne rozumienie prawdy jako zgodności wiedzy – z zasobu naszego umysłu – z tym, do czego się ona odnosi. Ale to u Danuty Bartosza trzeba dostrzec – potrzebowałam kilku lat – z perspektywy sztuki i poetyckiego natchnienia. Ugruntowane doświadczeniem życiowym i własną wizją twórczości dającą poetce autarkię. Gdzie wewnątrz poezji płonie sensem metaforycznym i nie przygasał? Czerpiąc nawet żar z każdej wystygłej grudki popiołu, wskrzeszanej podmuchem ducha wiatru niosącego zacin. Pamiętać trzeba co płomienie mają swoje podskórne życie jak kamienie pod stopami wędrowca próbującego „wytrychem słowa odsłonić niezgłębione i ukryte”. Tak... poetka zna cenę słowa niesionego tchnieniem i wie, że w obliczu przemijania ono stanie jak i ona do rozrachunku przed Bramą Wieczności.

Jerzy Stasiewicz



Anna Landzwójczak

jedyne miejsce

nie należałam do żadnego miejsca
żadne miejsce do mnie
też nie należało
gdy zrzuciłam za ciasny mundurek
pozostał tam gdzie spadł
ubierałam się w nowe fatałaszki
wpasowana w obowiązujący trend
po nieudolnych przymiarkach
wciąż uwierały szwy
które wyszły spod cudzej ręki
guziki wbijały się w nadgarstki
z których sączyła się krew
nie udawało się jej zatamować
kolejne miejsca bez przymiarek
owijały mnie jałowym bandażem
lepkim przyrośł jak pomarszczona skóra
wewnątrz której miejsce
jedyne miejsce do którego należą

tylko pamięć

garścią żwiru wypełniła ścieżkę
pomiędzy rzędami cyprysów i tui
ledwie poruszały się nieme kamyki
w nikłym świetle przygasłych zniczy
a przecież poczułaś przez podeszwę
ich nachalny dotyk
lecz nie powiedzą już nic
milczące bardziej niż płaski głaz
drażnią pytania intrygują zagadki
na które już nikt nie odpowie
których nikt już nie rozwiąże
jedyne świadek w bezdusznej kronice
obrazów i wymiętych fotografii

sztynny kołnierzyk

suto marszczona suknia matki
z gęsto udrapowanym gorsetem
nie była z weluru ani aksamitu
jednak można było w jej fałdach
schronić się przed światem uważając jednak
by koronkowa halka
nie otarła śmiałych policzków
za to ojcowskie spodnie
nawet gdy zawisły obok innych podobnych
w skrzypiącej szafie
ojcowskie spodnie uzbrojone w zaprasowany kant

z łatwością przycinały skrzydła
przytępiły ciekawskie dzioby

gdzieś pomiędzy matczyną spódnicą
a spodniami od garnituru ojca
rozpostarła się dziecięca koszulka
ze śmigłem muszki tuż pod
zbyt sztywnym kołnierzykiem

Czesława Długoszek

O twórczości Jerzego Fryckowskiego ⁽¹⁾

Zacznę od wiersza Droga do Skarszewa” z książki „Pod parasolem zieleni” Antologia poezji”:

*Pies zabrał mnie na spacer drogą do Skarszewa
tam, gdzie wierzby jak wdowy załamują ręce.
Bunt owocem granatu w krwi mojej dojrzewał,
że nigdy nie przybiegniesz tu w krótkiej sukience.*

*Pies z nosem tuż przy ziemi tropił zapach
zwierząt,
ja stawałem przy sosnach, patrząc jak urosły.
Omijały nas cienie tych, co jeszcze wierzą,
którzy szli do kościoła pożegnać się z postem.*

*Potem przyszedł ten starzec, czuć go było
moczem.
Jąkając się zapytał, czy może mam ogień,
bo tej zimy pod mostem takie chłodne noce.
Wziął pudełko zapalek i rzekł: „Zostań
z Bogiem”.*

*I zostałem na drodze z Bogiem i psem moim,
który skomlał jak nigdy, bojąc się obcego.
A on, kiedy odchodził, w moich łzach się dwoił
i nie zostawiał śladów w topniejącym śniegu.*

Świat przedstawiony zamknięty, skończony, uporządkowany myślą, wrażliwością literacką i muzyczną autora. Świat zamknięty w czterech czterowersowych strofach, opisany regularnym trzynastozgłoskowcem, zrytmizowany średniówką po siódmej sylabie i rymem żeńskim krzyżowym. Świat zamknięty w tradycyjnym sposobie wierszowania, takim który trafił pod strzechy, bo tak zamarzył romantyczny poeta.

Motywy kompozycyjnym jest tytułowa droga, droga do Skarszewa, żeby świat przedstawiony miał miejsce na mapie, żeby był konkretny, rozpoznawalny. Droga jest częstym motywem literackim, od baśni po najbardziej wyrafinowane utwory poetyckie. Odwołuje się nie tylko do fizycznej przestrzeni, ma przecież w polskiej frazeologii wiele konotacji: droga życia, droga krzyżowa, droga honoru lub do sławy, do wieczności – by nie cytować całego słownika. Jaka jest droga do Skarszewa? Odnajdujemy w wierszu dość szczegółowy jej opis, odwołujący się do topografii i oddający aktualną kondycję emocjonalną podmiotu mówiącego: „gdzie wierzby jak wdowy załamują ręce”.

Piękne obrazowe porównanie, nacechowane smutkiem, ponieważ ciąg skojarzeniowy jest jednoznaczny. Wdowieństwo to samotność, często starość, żaloba. A przecież w

pierwszym wersie podmiot liryczny żartobliwie mówi: „pies zabrał mnie na spacer”. Odwrócenie naturalnego porządku jest w tym wypadku żartem, flirtem z odbiorcą. Skąd zatem smutek? Może wywołany pejzażem, porą roku: topniejący śnieg, zima, chłodne noce? Może smutek wywołują ludzie obok, obcy, wzbudzający litość, z którymi trzeba jak z bliźnimi, ale są z innego świata: „szli do kościoła pożegnać się z postem” i „Omijały nas cienie tych, co jeszcze wierzą”. Wyraz modalny „jeszcze” może okazać się kluczowy dla zrozumienia sytuacji podmiotu lirycznego. Dalej, w następnej strofie czytamy: „przyszedł ten starzec, czuć go było moczem”. Smutne frazy, tworzą pole semantyczne pustki, biedy, opuszczenia, świata bez nadziei. Byłoby to straszne. Któż chciałby żyć w takim świecie? Jest w świecie przedstawionym, dla kontrastu, mikrokosmos ja lirycznego. Jego świat. Prawdziwe życie pełne szczerych, ludzkich emocji odnajdujemy w przeżyciach podmiotu naprawdę lirycznego. Jest więc bunt wyrażony oryginalną metaforą i łyzy.

„Bunt owocem granatu w krwi mojej dojrzewał”.

Jest sprawczyni buntu, ta, o której mówi: „nie przybiegniesz tu w krótkiej sukience”, jest „Pies z nosem tuż przy ziemi”, jest ciekawość sosen „jak urosły”. Jaki to świat? Codzienny, ciekawy, pełen wzruszeń i pożądań. Między dwoma światami droga jak granica, a na niej: „I zostałem na drodze z Bogiem i psem moim, / który skomlał jak nigdy, bojąc się obcego. / A on, kiedy odchodził, w łzach moich się dwoił. {...}”. Kto zatem jest tym obcym, którego boi się pies? Jak rozumieć tak wieloznaczne wskutek kontekstu zdanie? Czy „obcy” to zwyczajnie starzec, który rzekł odchodząc: „Zostań z Bogiem”. Podmiot mówi: „Zostałem na drodze z Bogiem i psem moim”. Czy to znaczy, że Bóg też odchodzi: „A on kiedy odchodził, w moich łzach się dwoił / i nie zostawiał śladów w topniejącym śniegu”. Czy stąd wynika sarkastyczna fraza: „Cienie tych, co jeszcze wierzą”- oni „jeszcze”, a ja zdaje się zwierzać podmiot liryczny-ja zostałem sam..

Czy są tu analogie do bohatera „Obcego” A. Camusa, zbuntowanego wobec absurdu zła? Nie znajdziemy w wierszu odpowiedzi. To kwestia odbiorcy i jego indywidualnej, zależnej od wiedzy i wrażliwości percepcji. Smutek, bieda, wdowy, załamywanie rąk, starzec pod mostem to części naszego świata. Czy potrafimy widzieć coś więcej, przeżywać piękniej, to też indywidualna sprawa. Poezja porządkuje świat wersem, rytmem, własnym

kosmosem. Wprowadza czytelnika na drogę poszukiwań sensów zwykłych spraw i zdarzeń. Wrażliwy odbiorca uroni łzę razem z podmiotem lirycznym- nad smutkiem i nie- możliwością wyjścia poza świat własnych emocji i poszukiwań. Szukamy odpowiedzi, a może trzeba stawiać pytania? W tym sensie ciągle jesteśmy w drodze, ale nie każdy ma szczęście mieć psa.

O książce Jerzego Fryckowskiego „Chwile siwienia”

Lubię, kiedy książka pasuje do ręki – formatem, fakturą papieru, objętością. Od razu, niemal przez skórę, czuję jej zawartość. Lubię, kiedy czcionka, interlinia pasują do oczu – wielkością, krojem, rozstawem wersów. Ale ta książka była inna. Nietypowy format, cienka, lśniąca, szara okładka z fotografią gwaszu Urszuli Olczyńskiej „Czarne ptaki”. Wyżej po lewej tytuł: „Chwile siwienia”, po prawej jeszcze wyżej mniejszą czcionką: Jerzy Fryckowski. Zastanawiam się, czy autor miał wpływ na wizerunek edytorski książki, która ...

Tomik wierszy „Chwile siwienia” jest Nagrodą Główną w VII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Wacława Iwaniuka, dlatego został wydany i sfinansowany ze środków Urzędu Gminy w Siedliszcu oraz Wydawnictwa TAWA Taurogiński Waldemar, o czym informuje strona redakcyjna książki. Trzydzieści wierszy poety z Dębnicy Kaszubskiej poruszyło wyobraźnię jurorów, nikt się nie oburzał, mimo że poetyckie obrazy rzeczywistości wywołały w słupskim środowisku sporo kontrowersji. Niektóre wiersze, na przykład „Dziewczynka z balonikiem w komunijnej sukience”, „Ojciec wkłada bucik córce”, „Tłukąca lustra” drukowane były w innych wydawnictwach (m.in. „Niech porwie je wiatr”), przysparzając autorowi zarówno satysfakcji, jak i kłopotów. Znajdziemy tu również wiersze ze znanego cyklu „Synowie polscy”.

O wierszach

Wiersze Jerzego Fryckowskiego są rozpoznawalne. Poeta drapieżnie obserwuje rzeczywistość, opisuje ją językiem szorstkim, niemal turpistycznym; przekracza tabu estetyczne, obyczajowe, erotyczne, jak wcześniej czynił to przywoływany przez niego Rafał Wojaczek.

Fryckowski sięga do mitów, archetypów kultury, sprawdza ich funkcjonowanie we

współczesnej codzienności. To weryfikacja toposów budujących powszechną świadomość, kanon naszej kultury, dawnych heroicznych wzorów, postaw, zachowań. Zestawienie współczesnych realiów, narracja językiem o cechach persyflaży prowokuje zaskakujące konstatacje: zadziwienie, oburzenie, wreszcie refleksję o prawdziwie współczesności. Taki charakter mają wiersze „Telemach”, „Ikar”, „Mojżesz”, „Izaak”, z którego pochodzi fragment:

*Ojcie, ten stół jest dla mnie jak kamień
nie pamiętasz już kto poddał ci próbie
na stole rachunki za światło
papierowe języki banków zlizują resztki mleka
sprzed tygodnia
pusta lodówka szczeka światłem
siekiera jak biżuteria odbija uśmiech słońca
za oknem sznur za słaby na szyję i za krótki na
pieluchy mojej siostry
butelka wódki oddaje ci pamięć
wracasz do dni gdy religia jeszcze w salkach
katechetycznych
ale ty wolałeś łowić spod lodu szczupaki
widelcem przywiązany do kija
(...)*

O ojcu

Jednym z głównych motywów wierszy Fryckowskiego jest postać ojca, obecna w literaturze od zawsze. Poeta sięga do biblijnych i mitycznych archetypów, poddaje je weryfikacji, poczynawszy od biblijnego Abrahama w wierszu „Izaak” do postaci Odyseusza i Dedala w wierszach „Telemach” i „Ikar”.

Podmiot liryczny przyjmuje rolę syna, z jego pozycji prowadzi najczęściej apokryficzny monolog, którego kompozycja zasadza się na napięciu relacji syna z ojcem. To wejście w istotę systemu patriarchalnego, w którym naturalny autorytet ojca zostanie zakwestionowany. W lirykach autora „Chwil siwienia” istotą uczuć jest ambiwalencja jako wynik rewizji biblijnego i mitologicznego archetypu ojca, to wiwiskcja starego porządku rozsypującego się pod wpływem współczesnych realiów.

Biblijnego Abrahama Bóg poddał srogiej próbie i, posłuszny, podniósł z upadku. W wierszu „Izaak” Fryckowskiego ojciec został poddany próbie własnej rozpaczy, niemocy, która nie ma happy endu:

*(...)
„Mama jeszcze śpi pachnie tobą bo odłączyli
nam ciepłą wodę
i gorący prysznic stał się jej obcy jak język
sąsiadów zza Odry
ona będzie pierwsza zamkniesz oczy i nawet
nie powiesz Przebac
potem moja siostra taka mała ledwie większa
od łez
że trudno w nią trafić ostrzem siekiery
zgięta jak rogalik o którym śniła
twoja rozpacz jest tak wielka że zasycha ci w
gardle
nie masz już wódki zlizujesz z metalu twoją
przecież krew
pochylasz się nade mną udaję że śpię*

*ktos od dłuższego czasu dobija się do drzwi
obaj wiemy że to nie Pan Bóg”*

(Z cyklu „Synowie polscy”)

Postać ojca jako motyw organizujący liryczną wypowiedź pojawia się w kolejnych lirykach: „Stacja Górzyc”, (kartonikowy bilet wchłania połowę mojego potu / druga mokra ścieżka ginie w wielkiej dłoni ojca), „Korczak” (Pytam ojca o Jedwabne bo śmierdzi w domu spalenizną), „Dziewczynka z balonikiem w komunijnej sukience” (balonik leci w świat / jest nie tylko lżejszy od powietrza / ale od oddechu tatusia błakającego się po szynach), „Ojciec wkłada bucik córce” (a teraz zaciska rzemyki sandała do bólu do łez córki która zaraz odejdzie / odleci na masce samochodu z czarno-białych pasów).

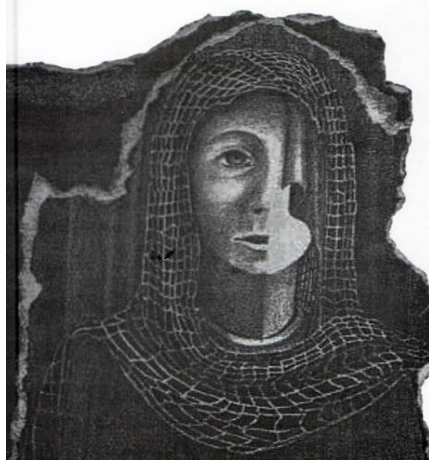
Obraz ojca w wierszach Jerzego Fryckowskiego pisany współczesnymi realiami społecznymi daleki jest od biblijnego i antycznego niezachwianego wzorca, najsilniejszym rysem jest dezintegracja i niemożność podolania roli głowy rodziny.

O matce

W 1999 roku Jerzy Fryckowski wydał siódmy tom wierszy, były to „Treny”, cykl sonetów poświęconych pamięci zmarłej dwadzieścia jeden lat wcześniej matce. „Temat matki stanowi motyw centralny.(...) wielkie słowa są prawdziwe, niosą ogrom ładunku emocjonalnego, metafizyczne odniesienia i tajemniczy związek współwłasności z przetrznięciem, która zaczyna się za ścianą rzeczywistości dotykanej” – pisał wówczas Jan Twardnicki. (Ślad: brulion literacki nr 3 s. 65-66).

Jurek Fryckowski

TRENY



Zamknięcie wątku osobistych emocji w poetyckiej formie pozwoliło poecie na własną interpretację motywu matki w tradycji literackiej. Jego obecność, różnorakie ujęcia

świadczą o znaczeniu w konstruowaniu poetyckiego świata. Nawet nieobecna, również ta z wiersza „Stacja Górzyc”, „która nie potrafiła znieść bólu”, zostaje w pamięci, jak „szyny jeszcze ciepłe dotykiem szyi mojej matki”. Pozostanie obecna nieobecnością, strachem „przed wielkością lokomotyw”.

Zawsze w drugim planie, jakby była mniej ważna, ale konieczna dla pełni obrazu. Dlatego współczesna Penelopa w wierszu „Telemach” „ignoruje dowódców pobliskich garnizonów / adoratorów oszukuje robieniem gobelinów i szydełkowaniem”. Te atrybuty kobiety matki i żony wykorzystał poeta również w „Ikarze” („na głowach pilotki dziergane jej ręką”). Tradycyjny obraz kobiety – strażniczki domowego ogniska, zapobiegliwej i troskliwej, wzbogaca motyw wiecznego czekania, nieobecności męża – żołnierza, bohatera. Wpisane w kobiecy los, tylekroć opisywany w heroicznej literaturze, biernie uczestnictwo w zwycięstwach i porażkach Fryckowski rozwija na swój sposób. Wzbogaca obraz współczesnymi realiami: sąsiedzi z bloku, węgiel w piwnicy, bombki na choince, kontrakt, metalowe trumny. Opowiedziany w wierszu los matki nie ma w sobie nic heroicznego. Metaforyka opisu oczekiwania na męża – ojca powracającego z misji wojskowej nie pozostawia złudzeń: „ponoć wymordowałeś wioskę pełną kobiet i dzieci”.

Dawny bohaterski mit uległ rozpadowi, przyczyniając się do obnażenia beznadziei samotności, której ofiara nie przyniesie nawet moralnego splendoru. Fryckowski nie ma jednej perspektywy, poddaje powszechne wyobrażenia wiwiskcji przez jednostkowe zdarzenia. W nich znajdziemy odbicie własnych sądów, poglądów, emocji. Przez kontrast, zaskoczenie odkrywamy prawdę, która, dzięki Bogu, nas ominęła, co nie znaczy, że się nie zdarzyła.

Macierzyństwo zbrukane, sprofanowane stało się tematem wiersza „Mojżesz”, w którym, jak w innych wierszach autora „Chwil siwienia” narracja przypada synowi (wiersz pochodzi z cyklu „Synowie polscy”):

*wczesnym świtem na wielkim śmietniku
blokowskiego
wałkę o mnie ze szczurami wygrał
kulawy pies zbieracza puszek*

Przywołanie biblijnej postaci ma uzasadnienie w kompozycji liryku. Sprytna Jochebed, matka Mojżesza, ukryła dziecko przed prześladowcami. W koszu płynęło rzeką, obserwowane przez siostrę do momentu, gdy stało się bezpieczne. Liryczny bohater wiersza „Mojżesz” Jerzego Fryckowskiego, dziecko, został porzucony na śmietniku blokowskiego. Punktem wspólnym dla obu historii jest moralne i religijne doświadczenie macierzyństwa, a wątek współczesny został prowokacyjnie rozwinięty wersami:

*Chociaż połowa dziewcząt z naszej wsi
wstępuje do klasztoru
żadna nie wykuła w jego murach
okienka życia*

cdn.

Z czytelnikiem pod rękę

Co to jest poezja? Pytanie stare jak... poezja. Nikt jeszcze, na czele z najwybitniejszymi twórcami, nie podał żadnej „definicji”, nie zdołał wyczerpująco odpowiedzieć na to zagadnienie. A jednak ją przeczuwamy. Jakiś instynkt, osobliwy głos wewnętrzny podpowiada nam, na czym może polegać jej istota. I nie chodzi tutaj o tak bardzo różną wersyfikację, zapis jakże odbiegający od komunikatu prozatorskiego. Ani też o dającą się określić metaforykę; ani o figury stylistyczne, rymy czy muzyczność frazy. Ile to razy mamy do czynienia z niemalże idealnie skonstruowanym utworem, który ma tyle wspólnego z poezją co na uczcie misternie wykonany kieliszek, ale pusty. Jest to więc coś nieuchwytnego, co istnieje w głębi utworów, jest ich niewidzialną, ale jakoś uchwytną „duszą”.

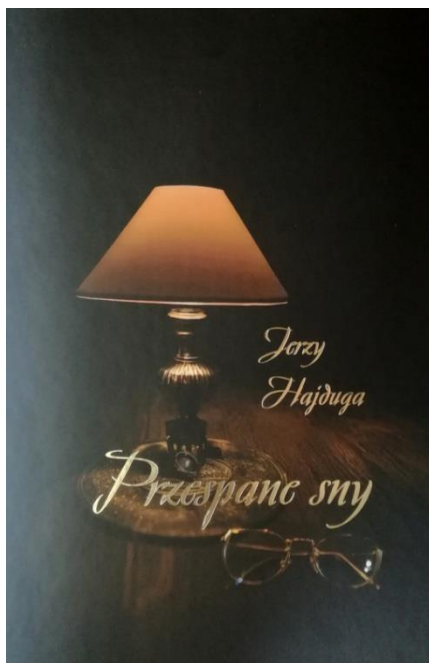
Mówi się, że poezja jest sztuką słowa. Czy jednak oznacza to, że składa się ona wyłącznie ze słów? To prowadziłoby do absurdu twierdzenia, że im jest ich więcej, tym poetycki komunikat staje się bardziej ekspresyjny. Okazuje się, że nie. Wiersze „przegadane” stają się swoistą watą, choćby najpiękniej utkaną (nie mówimy wszak o pospolitym gadulstwie, które wśród utworów poetyckich niezmiennie często się zdarza). Julian Przyboś powiedział „najmniej słów”. Wiersze Przybosia prezentują typ narracji bardzo oszczędnej, niemniej prowadzą czytelnika tylko do pewnej granicy, poza którą jego wyobraźnia staje się bezradna; musi podeprzeć się jakimiś bardziej uchwytnymi znaczeniami.

Tymczasem bardzo ważne jest uruchamianie wyobraźni czytelnika; osobliwe tworzenie poezji „poza językiem”. Tak jak się to dzieje w wierszach Jerzego Hajdugi. Tutaj wyobraźnia czytelnika współtworzy poetycki świat. Poeta daje coś w rodzaju „haseł wywoławczych”, które rezonują z wrażliwością odbiorcy, wywołują sytuacje, klimaty – z jednej strony uniwersalne, bo są to wiersze adresowane „do każdego”; z drugiej szalenie indywidualne, odnoszą się bowiem do przeżyć, doświadczeń, doznań tego, u kogo wywołują one niekiedy zaskakujące obrazy, skojarzenia, przesłania.

Czy poezja jest komunikatem? W pewnym sensie tak, gdy odnosi się do konkretnej sytuacji. Ale pozostaje nim także, gdy to my odczytujemy (odkrywamy) treści niezapisane wprost. Dwa, trzy słowa, jakaś aluzja, fragment obrazu zaczynają się układać w całość ku zdziwieniu a także satysfakcji odbiorcy. Banalne pytanie „co poeta chciał przez to powiedzieć?” przeradza się tutaj właśnie w komunikat, istotne przesłanie. Istotne, bo nasze własne. Niekiedy nie dające się bezpośrednio zwerbalizować, ale przecież nic nie tracące z siły oddziaływania; wiersz, taki jak Jerzego Hajdugi, wykracza bowiem poza prostą kwalifikację literacką. Staje się wzruszeniem. Może nie wszyscy przywykliśmy do tego rodzaju literatury, która do nas przemawia

wskutek obcowania z wierszem; przemawia daleko bardziej niż komentarze, opisy, nawet ekspresyjne metafory. Tutaj jesteśmy wszak współtwórcami owego „teatru poetyckiego”. Dobrze to ilustruje tekst pod tytułem „Co jeszcze”:

*scenariusz między nami
gotowy Bóg
reżyserem*



Czy potrzebna lepsza ilustracja do powyższych rozważań? Oto ów scenariusz czyli emocje, doświadczenia, wrażliwość istnieją w nas, zaczynają żyć w spotkaniu z drugim człowiekiem, tu – czytelnikiem. Teraz intuicja, wrażliwość stają się katalizatorem emocjonalnych reakcji. Opis jest zbędny, ponieważ nie da się go adresować do wszystkich. A więc komunikat poetycki rodzi się w naszych emocjach, którym poeta daje impuls.

Oto inny, kapitalny skrót poetycki, który może wystarczyć za całe poematy, nawet egzystencjalne:

*wyciągamy ręce
łasi się
dłoń*

(„Pieski nasz widok”)

Przecież jakże często wyciągamy ręce z nadzieją na coś, choćby nieokreślonego. Tutaj mamy do czynienia z samotnością, ale i z nadzieją. Trzy krótkie wersy, które mogą stać się niewyczerpanym źródłem różnorodnych interpretacji i przesłań – właśnie w zależności od indywidualnych potrzeb czytelnika. Zwróćmy jednak uwagę, że nie ma tam dowolności. Poeta prowadzi nasze emocje, nie ogranicza, ale pomaga.

Poezja nie jest czymś dosłownym, zamkniętym zapisem uczuć, emocji, egzystencjalnego bólu, radości. Jerzy Hajduga rozumie to doskonale. Tworzy poezję „otwartą”, inspirowaną. Przy tym bardzo rozpoznawalną. Po-

mimo swojej lapidarności nie nazwałbym jej „poezją skrótu”. To poezja rozwijająca, bardzo dynamiczna; poezja dziania się, w stanie ustawicznej fermentacji, porywająca czytelnika w osobliwy wir estetyczno-emocjonalno-filozoficzny.

Tytułowy wiersz brzmi tak:

*za dużo we mnie snu
bez nocy już dzień
się przytuli*

(„Przespane sny”)

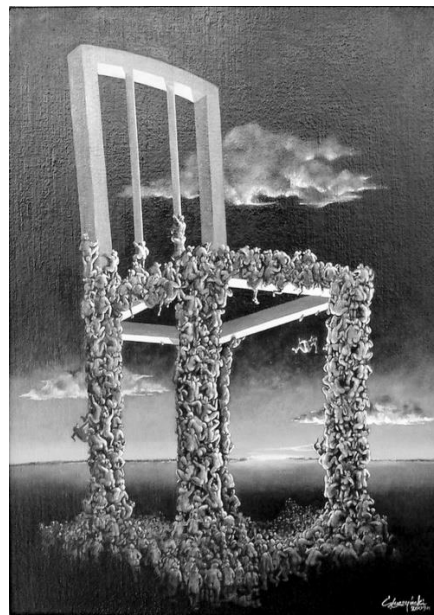
Czy trzeba więcej słów? Można też określić wiersze Jerzego Hajdugi jako aforytyczne. Pewnie byłaby w tym jakaś racja, ale one przecież daleko wykraczają poza specyfikę aforyzmu. Przede wszystkim zbudowane są z obrazów i metafor. Nie chcą też epatować samą zręcznością i znaczeniowym konceptem. Powtórzmy raz jeszcze: one wchodzą w głąb poetyckiego języka, prowadzą swoistą „ofensywę” aby zdobyć wrażliwość czytelnika, rozwiniąć się w niej w pełnowymiarowy wiersz.

Pisząc o utworach Hajdugi trudno ją jednak określać dosłownie. To teksty „ponad-słowne” zawieszone pomiędzy zapisanym „sygnałem” a czytelnicką interpretacją. Nie, źle! Nie interpretacją a twórczością czytelnika, ponieważ utwory Jerzego Hajdugi są zaproszeniem do współtworzenia nawet nie konkretnego wiersza, ale poezji w całej rozciągłości.

Tu zbliżyliśmy się do istoty pojęcia poezji. Czy jednak te wiersze wyczerpują wiedzę o tym, czym ona jest? Także nie. Jest to świetne poszerzanie owej intuicyjnej wiedzy, która pozostanie tajemnicą. Tajemnicą nigdy nie zgłębnioną.

Stefan Jurkowski

Jerzy Hajduga, „Przespane sny”. Wydawca MK, Kraków-Drezdenko 2025, s. 64.



Rys. Sławomir Łuczyński

Kozetka (114)



Villa Rezyliencja Anno Domini 2025

*Ten, kto sadzi drzewa, wiedząc,
że nigdy nie usiądzie w ich cieniu,
przynajmniej zaczął rozumieć sens życia.*

Rabindranath

Joanna Friedrich

Okazuje się, że robiąc tzw. miejsce na nowe, zrobiłam miejsce na zupełnie niespodziewane „nowe” i tak się tym podjarałam...

...że spotkałam panią, psiarę – psiarę wywieszoną się od razu, właścicielkę hovgarta, która zamówiła do siebie kontenery i wywiozła z domu trzy tony rzeczy... że zaczęłam pisać trzy teksty na raz i śnić trzy sny na noc.

(Poniżej jeden z nich). Tyle miejsca!

Czas na maksymalizm w nowej odsłonie. Tym bardziej, że okazja jest 30-krotna. Piękny jubileusz! Piękny Wiek Balzakovski!

Gratulacje, Szanowny Panie Redaktorze Naczelny!

„Prowadzę pensjonat „Bez łez”.

Bez też niebo bezchmurne jest, jak głosi napis nad kominkiem naszego pensjonatu z małą sceną-podestem pośrodku.

Żyjemy samotnie, jedyna sąsiadka unika mojego śmiechu jak ognia. Wydaje się nie być on ządanio zaraźliwy, nie jest też odstręczający. Przynajmniej dla mnie, od środka. Lubi go mój pies.

Przez psa, który kocha ucieczki, cały dzień nerwowo sprawdzam wszystkie trzy wyjścia, trzy furtki, trzy bramki do nieba z jego psich snów.

Wszystkich moich sześć psów uciekało, a i kilku narzeczonych też. Sama „robiłam” w ucieczkach, jak mi zdrowie (mentalne) poz-

walało.

Dziś pilnuję psa, ten pies, to ja.

Ma przyjechać pan, z żoną, bez psa, chcąc sprzedać lub kupić wóz, tego nie wiem.

Żona jest kapryśna, to wiem. Być żoną.

Jednocześnie wystawiamy party z okazji pięćdziesiątych mojego brata kosmicznego, czyli Bysia. Bysiu zamówił Rosiewiczza w czerwonej kokardzie i pulardy w ostrej musztardzie. Zjeżdża się socjeta, za chwilę nie będzie gdzie szpilki włożyć.

Ostatnie wąskie przejścia, jakie zostały zastawiają stopy rozpadających się papierowych książek, które kocham i które z sercem ratuję przed zgubą. Nigdy niczym nie popisane, nie mogą się przewrócić bo na układanie na powrót setek rozsypujących się ze starości stron, nie miałabym czasu.

Jak to mawia Bysiu, po mnie zostaną tylko książki: – Szufelką, szufelką.

Bysiu dziś ma urodziny i już dawno zniknął z mojego pola widzenia, zaszył się gdzieś z kolegami.

Wkracza klient w meloniku z małżonką pod ramię, żonka wygląda jak wiedźma z rysunków w bajkach, czubek nosa jej dynda jak mini penisik. Poza tym: Dandysi. Sroży się, pyskuje, pomstuje, przewraca stopy książek, w których wcześniej nagryzmoliła długopisem notatki.

Mogłabym ją całym sercem znienawidzić. Zresztą następuje jakieś imprezowe katharsis, jak to na grubszych bibkach bywa, męzulek jej wystawiony, a ona leci z transparentem do jednego z trzech wyjść, ja za nią, wiadomo, ucieknę mi pies. Przyglądam się jej bliżej, jestem krótkowidzem. Okazuje się, że to syn pana w meloniku, występujący pod przykrywką starej divy. Uśmiecha się rozbrajająco. Ja też.

– Zostań, mówię, nie będziemy się nudzić.”

Dziś mam ochotę na Saint Laurenta, to wersja maksymalizmu w takiej wersji, że można ją brać w ciemno, garściami:



Marek Wawrzekiewicz

Dojrzała młodość

Uznaliśmy za pewnik, że najważniejsze czasopisma społeczno-kulturalne ukazują się w Warszawie i Krakowie. Rzeczywiście, w dobie królowania tygodników zajmujących się tą właśnie tematyką, tak właśnie było. Czasopisma ukazujące się w innych ośrodkach

miejskich – we Wrocławiu, Poznaniu, Łodzi, Lublinie – miały słabszy zasięg i znaczenie, były po prostu regionalne.

Epoka tygodników skończyła się. Miesięczniki literackie wydawane w metropoliach mają mizerne nakłady i nijak nie wpływają na życie intelektualne. Nadeszła era portali internetowych i pozostawiła w nieutulonej żałobie tych wszystkich, którzy lubili szelst kartkowanego papieru, dla których książka i czasopismo są podstawowymi dokumentami kulturowymi.

Powróćmy jednak do dawnych czasów. Oczywiście, „Wiadomości Literackie” redagowane i wydawane w Warszawie, były najważniejszym czasopismem literackim. Wpływały na życie kulturalne i intelektualne całego kraju, kształtowały mody artystyczne, kreowały wielkości i budowały hierarchie. A jednak... W niewielkim wielkopolskim Ostrzeszowie w latach 1935-39 gimnazjalny nauczyciel redagował i wydawał pismo, którego łamy oblegali wielcy poeci i krytycy tamtego czasu. Stanisław Czernik, współtwórca autentyzmu, publikował najchętniej najbliższych mu autorów nurtu wiejskiego, ale w „Okolicy Poetów” znajdujemy też utwory twórców dalekich od tego programu.

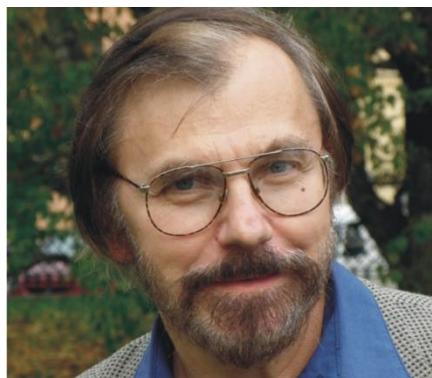
Historia jednak się powtarza, choć w innym kształcie, rozmiarze i innych warunkach społecznych. Nie ma dominującego pisma społeczno-kulturalnego wydawanego w metropoliach, ale od 30 lat istnieje i dobrze się ma „Gazeta Kulturalna”. Żelów jest nieco mniejszy od Ostrzeszowa, czyli niewielki. Fakt, że ważne pismo ukazuje się daleko od centrów, a mimo to ma znaczenie ogólnopolskie, zdaje się potwierdzać tezę o znaczeniu policentryczności kultury: w wielu krajach o jej wielkości i znaczeniu społecznym nie decydują wielkie centra, a właśnie to, co dzieje się, co powstaje na tzw. prowincji.

W naszych czasach, w epoce internetu, trzydzieści lat istnienia pisma jest czymś fenomenalnym. Może się to stać dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności: przyjaznemu dla kultury klimatowi środowiska, znalezieniu niewielkich środków finansowych, trafnemu odczytaniu potrzeb choćby niewielkiej liczbie czytelników. I jeszcze jeden drobiazg: musi się znaleźć ktoś, kto ma talent, energię, przekonanie do własnego pomysłu, zdolności organizacyjne i upór przewyżający trudności. W gruncie rzeczy wszystko zależy od człowieka. Na przykładzie „Gazety Kulturalnej” widać, że może się to zdarzyć.

Niepozorne to pismo znalazło liczne – „ekumeniczne” – grono autorów i, co równie ważne – stałych czytelników. Mogą oni co miesiąc przeczytać nowe wiersze, opowiadania, stałe felietony, recenzje z najnowszych książek polskich poetów i prozaików, eseje, relacje z imprez literackich. A także kronikę wydarzeń – informacje, zawiadomienia o kursach i jubileuszach, nekrologi ludzi kultury i literatury – to, czego nie darmo szukać w telewizjach i radiach.

Trzydzieści lat to dojrzała młodość. Wiek, który zasługuje na solidny toast. Wnoszę go i spełniam ze smakiem...

Listy do Pani A. (205)



Fot. Andrzej Dębkowski

Nieskromne zabawy

Droga Pani!

Nasza „Gazeta Kulturalna” jest z pewnością ewenementem. To jest, o ile mi wiadomo, w obecnych, niesprzyjających kulturze i literaturze czasach jeden z najdłuższych ukazujących się periodyków poświęconych tym właśnie zagadnieniom.

Już trzydzieści lat! I tak od trzydziestu już lat redaktor naczelny, poeta, pisarz, publicysta Andrzej Dębkowski, dwoi się i troi, aby miesięcznik ukazywał się regularnie. I tak jest do dziś. Zdołał on zgromadzić wokół siebie wielu autorów i współpracowników. Stworzył taką atmosferę, że wszyscy piszemy bez żadnych honorariów, benefitów; po prostu... za samą satysfakcję i możliwość publikowania takich „niepotrzebnych” nikomu utworów, jak np. wiersze. Tu wielu autorów zdobyło „chrzest druku”, inni, często bardzo znani, i wybitni poeci zamieszczali na łamach GK swoje wiersze. I tak jest po dziś dzień.

A ja od siedemnastu już lat zasypuję Panią moimi „Listami”. Tak się złożyło, że nagle zapragnąłem dzielić się z kimś moimi myślami, spostrzeżeniami, przeżyciami. Pomyślałem sobie, że dobrą odbiorczynią mojego pisania byłaby właśnie Pani. Zналиśmy się tylko z widzenia, kilka razy wymieniliśmy ukłony. Ale instynktownie przeczuwałem, że tą adresatką będzie Pani. Tylko jak to zrobić? Tego jeszcze nie wiedziałem. Przyszedł mi z pomocą – co może zabrzmieć niestosownie, ale tak było – nasz przyjaciel Tadek Kwiatkowski-Cugow. Po prostu, jak to się mówi... wziął i umarł. Nie, nie cieszyłem się broń Boże z tego, nie wiedziałem, jakie będą dalsze następstwa. Przeciwnie, bardzo mi go było żal, jego sposobu bycia Zagłoby, jego poczucia humoru. Po prostu odszedł jeden z przyjaciół.

A prowadził Tadek Cugow stałą kolumnę w naszej Gazecie. Miała nadtytuł „Świat jest... Cugowny”. Wkrótce zadzwonił do mnie Andrzej Dębkowski i zaproponował mi objęcie kolumny po Tadeuszu. Wtedy wpadłem na pomysł „Listów do Pani A.”, czyli do Pani... To była połowa roku 2008. Można powiedzieć, że

ta propozycja spadła mi, nomen omen, z nieba. I tak piszę o wszystkim. O życiu literackim, kolegach literatach, o książkach, o sobie czyli o własnych przemyśleniach, nastrojach, oburzeniach i radościach.

Świetna jest ta stabilność „Gazety Kulturalnej” oraz stałość pewnych rubryk. Zawsze coś nowego, odkrywczego znajdziemy co miesiąc w tekstach Marii Szyszkowskiej, Andrzeja Dębkowskiego, niedawno zmarłego Kazia Ilosse, od niedawna Eugeniusza Kurzawy, wcześniej Leszka Żulińskiego... Wszystkie teksty – jak przystało na szanujące się, poważne pismo, od lat na tych samych miejscach; teksty będące kroniką życia kulturalnego, kopalnią wiedzy o twórczości autorów, których dorobek nie jest dostatecznie „komercyjny”, aby dostępować „zaszczytu” goszczenia na łamach – i tak już szczytkowych – pism wysokonakładowych. Inne najczęściej zawłaszczane są przez różnorakie koterie. Tymczasem w „Gazecie Kulturalnej” od lat mógł i może publikować każdy, pod warunkiem, że jego teksty odznaczają się znacznymi wartościami literackimi, a nie wartościami ideologicznymi, które są akurat na tapecie. W rozmowie z Andrzejem Dębkowskim doszliśmy do niekwestionowanego wniosku, że nasze pismo będzie również prawdziwą kopalnią wiedzy dla przyszłych, za prawdziwego zdarzenia, badaczy literatury przełomu XX i XXI wieku.

Trwamy więc przy naszych założeniach; mogę mówić w liczbie mnogiej, bo również jestem w stopce redakcyjnej. I oby tak było dalej! „Gazecie Kulturalnej”, a także nieskromnie sobie, (piękne są te zabawy nieskromne!) życzę sto, dwieście – i więcej lat!

Pisałem kiedyś Pani, że uciekam w lekturę przed agresywną współczesnością. Najczęściej w świat XIX wieku; świat mojego ulubionego Prusa, w powszedniość Sienkiewicza; albo w Dwudziestolecie międzywojenne, aby znaleźć się w towarzystwie np. Skamandrytów. Dużo czasu spędzam w towarzystwie książek, które są dla mnie bardziej frapujące niż to, co dzieje się za oknami. Przynajmniej nie ma tam polityki, oszustów, świrów i złodziei pretendujących do najwyższych godności w państwie, różnych prowincjonalnych dewiantów i zbrodniarzy. Podejrzałem siebie o zbyt izolacjonizm; o to, że sam jestem świrem, a jako literat nie powinienem zamykać się tylko w swoim świecie. Aż tu nagle otrzymałem potężne wsparcie. Czytam oto „W środku jesteśmy baśnią” Wiesława Myśliwskiego słowa następujące:

...bez dwóch przynajmniej godzin czytania dziennie czułbym się źle. Czytanie jest odtrutką na zalewającą nas tandetę i kicz, które nas atakują ze wszystkich stron. Poza tym dzięki czytaniu czuję się wolny, bo wybieram sobie w ten sposób świat, w którym chcę przebywać, a nie w którym muszę.

Nie wyobraża sobie Pani, jak mnie to podbudowało. Teraz upewniłem się, że mam podobne upodobania jak Wielki Pisarz, i zapewne należę do nielicznych normalnych. A to że czytam, tylko głupcy mogą mi brać za złe, dziwić się i wykpiwać.

Niestety, żyjemy w czasach wtórnego analfabetyzmu. Czytają nieliczne elity, reszta

gawiedzi żyje plotami, sensacjami, grami komputerowymi, czyli całą tą papką, którą funduje ludziom współczesność, aby ich ogłupić. Tym ludziom, którzy chcą być nad wyraz eleganccy i mówią np. że trzeba dać jeść psą, dać spokój polityką czyli idiotą i debilą, którzy wcale nie ułatwiają życia **ludzią**. Niedługo może powiedzą, że poeta wydał gruby **tą** wierszy. Przypomina mi się przedwojenny film „Manewry miłosne” z Mirą Zimińską i Stanisławem Sielańskim. Grają oni parę służących, która udając swoich państwa chce się wyrażać nad wyraz elegancko.

Kiedy to słyszę, w dodatku coraz częściej z ust telewizyjnych dziennikarzy i prezentatorów, krew mnie zalewa i zbiera się na mdłości (jak przeciwdziałać mdłościom?). Tym właśnie „osobniką” domorosłego chowu taka forma wydaje się super elegancka, zaś wszystko, co kończy się na „om” jest dla nich hurtowo *passé*. Nie rozumieją, bo i skąd, specyfiki języka, jego form i logiki. Dlaczego? Bo nie czytają nic, co wykracza poza poetykę i pisownię dzisiejszych odpowiedników „Trybuny Ludu”. Ma tutaj swoje „zasługi” i Ministerstwo Oświaty, które ogranicza liczbę lektur, bo są „niedzisiejsze”, a główki młodzieży, zaczadzone często e-papierosami i innymi substancjami, mogą się – broń Boże – przegrzać. Tak się porobiło!

Ukazuje się wiele bezwartościowej „literatury”. Ale nie narzekajmy, bo mamy przecież także literaturę wartościową intelektualnie i artystycznie. Do tej grupy zaliczyłbym twórczość Arkadiusza Frania, który wydał niedawno książkę „Agatka mówi, że...” z podtytułem „Powiadania filozoficzne”. Są to – może się wyrażę zbyt patetycznie – egzystencjalno-filozoficzno-poetyckie miniatury. Jest to swoista opowieść o codzienności, która wcale nie musi być taką „codzienną”. Chodzi mi o to, że autor w każdym zdarzeniu, choćby drobnym, pozornie najbardziej banalnym, potrafi odkryć coś istotnego. Książka bardzo osobista; autor nie sili się na jakieś „uogólnienia”. Narracja jest bardzo oryginalna, wielowarstwowa. A temu wszystkiemu towarzyszy poczucie humoru i dystans do opisywanych zjawisk. Bardzo „zwykłych”, codziennych. One to przecież wypełniają naszą wyobraźnię, nasze życie. Te nieuchwytnie chwile, skojarzenia, zaważenia, łączność z drugim człowiekiem, a nawet z rzeczami. Autor przedstawia otaczającą go przestrzeń w sposób szalenie ekspresyjny. Dodajmy, że Arkadiusz Frania jest znakomitym i bardzo oryginalnym poetą. Tutaj posługuje się inną „metodą”, daleką od znanych konwencji. Dodajmy, że każdy rozdział/osobny utwór kończy tyle kunsztowny co humorystyczny purnonsensowny czterowiersz. Bardzo Pani polecam tę mądrą, pisaną z dystansem do rzeczywistości, książkę.

Życzę Pani miłych dni sierpniowych, poczucia humoru i dystansu do rzeczywistości –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Trzy dekady z „Gazetą Kulturalną” – czyli o sztuce trwania na przekór wszystkiemu

W grudniu 2004 roku, kiedy pisałem tekst z okazji wydania setnego numeru „Gazety Kulturalnej”, byłem pełen mieszanki ironii i ostrożnego optymizmu. Tamten jubileusz nie skłonił mnie do wygłaszania górnolotnych laudacji. Raczej pozwoliłem sobie na odrobinę przekory i żartu. Rozpocząłem go słowami:

Andrzej Dębkowski

Jubileusz 100. numeru pisma jest pretekstem do wygłaszania różnych mów czy laudacji. Nie będę tego robił, bo przypuszczam, że nie spowoduje to zwiększenia nakładu pisma, na przykład do dziesięciu tysięcy egzemplarzy... Ze swej strony chciałbym z tej okazji podziękować wszystkim Czytelnikom „Gazety Kulturalnej” za ich wierność, że pomimo braku kolorowych wkładek z »wierszami« Pameli Anderson, w dalszym ciągu chcą nas czytać. Dyrekcji Domu Kultury za to, że daje na druk, wszystkim redaktorom, stałym współpracownikom i autorom publikującym swoje materiały dziękuję za to, że nigdy prosili o honoraria, których i tak by nie dostali, gdyż pismo od samego początku redagowane jest społecznie. Kochani, chciałbym Wam powiedzieć, że nie dostaniecie ich również przez kolejne sto numerów, a to z tego powodu, aby pieniądze nie przesłoniły Wam czystości umysłu przy pisaniu Waszych wspańiałych, na wysokim poziomie tekstów. A czego życzę sobie?... Sobie, życzę zdrowia i spokoju... bo wszystko inne

mam... Czego i Wam życzę – przynajmniej na następne sto numerów.”

Pamiętam, jak pisałem te zdania z lekkim uśmiechem, nie przypuszczając, że faktycznie przyjdzie nam to wszystko sprawdzić w praktyce. Minęło bowiem 21 lat od tamtej chwili, a oto trzymacie w rękach numer **348.**, a *Gazeta Kulturalna* świętuje swoje **TRZYDZIESTOLECIE**.

Wciąż tu jesteśmy. I choć chciałbym napisać, że trzy dekady to czas triumfów i zwycięstw, prawda jest bardziej skomplikowana. To raczej czas mozolnego trwania, wygryzania sobie kawałka przestrzeni w rzeczywistości, która nie zawsze była przyjazna dla kultury. To historia pełna wzlotów i upadków, chwil nadziei i momentów zwątpienia, ale przede wszystkim historia ludzi – autorów, współpracowników, przyjaciół i Czytelników – którzy przez trzy dekady udowadniali, że słowo ma znaczenie.

A początki były w imię pasji, nie pieniędzy... Kiedy w 1996 roku ruszaliśmy z pierwszym numerem (wtedy jako jednostronniówka z okazji Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich w Żelowie), nie mieliśmy nic poza pasją i przekonaniem, że w naszym kraju potrzebne jest pismo, które będzie przestrzenią dla niezależnej myśli i sztuki. Nie było pieniędzy na porządną redakcję, na szeroką dystrybucję, na kolorowe wkładki i papier kredowy. Były za to stare prymitywne komputery (dzisiaj muzealne), zapach toneru w maszynie drukującej i entuzjazm ludzi, którzy wierzyli, że kultura to coś więcej niż przemijające mody.

Redakcja mieściła się (i mieści do dzisiaj) w pokoju instruktorskim w Domu Kultury, gdzie na biurku piętrzyły (i dalej piętrzą) sterty materiałów, książek i druków, a telefon stacjonarny (wtedy) co chwilę dzwonił z wiadomościami od autorów. Były dyskusje o tematach numerów, często przy herbacie i papierosach (choć dziś trudno się do tego przystać).

Pierwsze numery powstawały w bólach – dosłownie i w przenośni. Pamiętam nerwowe wizyty w drukarni, gdzie każda zmarszczka na twarzy drukarza wydawała się zwiastować katastrofę. Pamiętam też entuzjazm pierwszych czytelników, którzy pisali listy, dzwonili, podchodzili na ulicy i mówili: „To się czyta, chociaż to nie są łatwe teksty!”. To wtedy zrozumiałem, że warto.

Przez te wszystkie lata przez pismo przewinęło się mnóstwo Przyjaciół, których już nie ma. Bo trzy dekady to również czas pożegnań. Z każdym kolejnym rokiem lista nazwisk, które muszę wymieniać w czasie przeszłym, stawała się coraz dłuższa: Jerzy Tomaszewicz (2001), Tomasz Agatowski (2004), Tadeusz Kwiatkowski-Cugow (2008) – jego miejsce jako felietonista zajął Stefan Jurkowski, Tadeusz Chrościelewski (2005), Henio Cyganik (2005) Wilk Przeczek (2006), Ania Kajtochowa (2011), Zbyszek Jerzyna (2010), Czarek Leżeński (2006), Nikos Chadzinikolaou (2009), Jasiu Juszczyk (2011), Rysiu Rodzik (2012), Krzysiu Gąsiorowski (2012), Andrzej Waśkiewicz (2012), Adaś Szyper (2015), Jurek Górzański (2016), Rafał Orlewski (2020), Jasio Leończuk (2021), Leszek Żuliński (2022), Ernest Bryll (2024), Kazio Ivosse (2025)... Przecież to znane i uznane

nazwiska polskiej literatury współczesnej. Każdy z nich był osobnym światem, niepowtarzalnym głosem na łamach *Gazety Kulturalnej*.

Zawsze powtarzam, że nasze pismo jest czymś więcej niż zbiorem artykułów – to także wspólnota ludzi, których połączyła miłość do słowa. Wspólnota, która z każdym odejściem staje się uboższa, ale też silniejsza pamięcią o tych, którzy tworzyli ją przed nami.

Nie da się ukryć: przez 30 lat istnienia *Gazety Kulturalnej* ani razu nie mogliśmy liczyć na prawdziwe wsparcie Państwa. W Polsce nigdy nie zbudowano systemu mecenatu kulturalnego, który pozwoliłby takim inicjatywom, jak nasza, funkcjonować bez nieustannego balansowania na granicy przetrwania. Prywatny mecenat? Byłby zbawieniem – ale i on wciąż rakuje, a w Żelowie praktycznie niedostępny.

A mimo to przetrwaliśmy. Dzięki Dyrekcji Domu Kultury w Żelowie i władzom miasta – Oni rozumieli, że *Gazeta Kulturalna*, to rzecz unikatowa w skali kraju i jakże ważna dla kultury, nie tylko regionu...

Czy dziś jest trudniej? Tak, dziś jest trudniej niż kiedykolwiek. Świat zmienił się nie do poznania. Internet sprawił, że każdy może być „wydawcą”, ale też sprawił, że wartościowe treści giną w zalewie taniej rozrywki i *fake newsów*. Papierowe czasopisma stały się anachronizmem – ale czy to oznacza, że powinniśmy się poddać? Nie. Bo wierzymy, że istnieje grono Czytelników, którzy wciąż cenią głębszą refleksję, piękno języka, sensowne rozmowy o kulturze. Dla nich warto robić to dalej. Warto dla tych kilku tysięcy odwiedzających naszą stronę każdego dnia.

Na pytanie, co dalej, odpowiem krótko: będziemy trwać. Tak jak przez ostatnie trzydzieści lat, tak i przez kolejne będziemy szukać autorów, którzy mają coś do powiedzenia. Będziemy drukować wiersze, eseje, recenzje i felietony, które nie schlebają gustom, ale zmuszają do myślenia. Ale dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy Was – naszych Czytelników i Przyjaciół. Waszego wsparcia, zarówno duchowego, jak i materialnego. Bo tylko razem możemy zapewnić, że *Gazeta Kulturalna* będzie istnieć dalej. Trzydzieści lat temu nie mieliśmy pewności, czy dotrwamy do kolejnego numeru. Dziś mogę powiedzieć: było warto.

Dzisiaj „Gazeta Kulturalna” – choć w dalszym ciągu nie jest pismem atrakcyjnym edytorsko (oczywiście z powodów finansowych) – ma swoich stałych odbiorców, czekających z utęsknieniem na kolejne numery. Pełni więc ona swoją rolę, niezwykle pożytecznie. Z jej kolumn płynie nuta optymizmu pozwalająca zrozumieć uciekający czas, odnaleźć swoje miejsce we współczesnym świecie, lepiej poznać przyszłość, nie zapominając o tym, co w sumie jest najważniejsze – pamięć o własnej przeszłości, o swoich korzeniach i tradycjach – o swoich ojcach i o swoich dziadach... Naród bez historii jest narodem martwym, kto o tym nie pamięta, nie będzie nigdy zapamiętany przez swoich następców...

Sobie życzę zdrowia i spokoju. Wszystko inne mam.

A Wam życzę tego samego – na następne ... lat.

Andrzej Dębowski

Dyplomacja, morderstwa, teatr i kunszt dziennikarskiego pióra

„Szyfr jednorożca” – dyplomacja i kunszt dziennikarskiego pióra

Krzysztof Mroziwicz, to postać nietuzinkowa, by powiedzieć wyjątkowa. Znany szerokiej publiczności jako wybitny dziennikarz, komentator „Polityki” i TVP, korespondent wojenny, znawca problematyki międzynarodowej, a także ambasador Polski w Indiach, aktor i komentator spraw międzynarodowych – wraca do nas z książką, która zaskakuje i zachwyca. *Szyfr jednorożca* to powieść kryminalna, ale nie spodziewajcie się w niej banału ani prostych schematów znanych z hurtowo produkowanych skandynawskich thrillerów. To raczej finezyjna układanka, która prowadzi nas przez labirynt dyplomatycznych intryg, tajemniczych zgonów i podszytych czarnym humorem sytuacji, w których sztuka „unikania konfliktów” staje się jednocześnie sceną dla najbrutalniejszych zbrodni.

Już sam tytuł – *Szyfr jednorożca* – sygnalizuje, że nie będzie to kryminał, który po lekturze odstawimy na półkę i szybko zapomnimy. Jednorożec, jako symbol rzadkości, wyjątkowości, może też złudzenia, doskonale wpisuje się w atmosferę powieści: tutaj nic nie jest takie, jakim się wydaje, a dyplomacja – ta oficjalna i ta zakulisowa – okazuje się światem bardziej mrocznym i skomplikowanym niż pole bitwy.

Akcja w środowisku dyplomatycznym to nie tylko tło, ale i esencja książki. Mroziwicz, który przez lata pełnił funkcję ambasadora w Indiach, Nepalu i na Sri Lance, daje nam wgląd w codzienność ambasady – ale zamiast politycznej sztampy dostajemy migawki pełne ironii, dystansu i literackiej erudycji. To obrazy podszyte klimatem noir: eleganckie przyjęcia, biura wypełnione napięciem, gdzie kurtuazyjne uśmiechy maskują gęstniejącą atmosferę zagrożenia. Autor prowadzi nas przez te przestrzenie z wyczuciem, podając szczegóły tak sugestywnie, że mamy wrażenie uczestniczenia w tym świecie z pierwszej ręki.

Język i styl jest unikatowy – tu nie ma miejsca na banały. Mroziwicz przez lata terminował w dziennikarstwie – od studenckiego *itd*, przez *Politykę*, aż po korespondencje dla BBC – i widać, jak bardzo to doświadczenie wpłynęło na jego warsztat. Píše ostro, celnie, z bliskim inteli-gencji. Każde zdanie jest dopracowane, każda scena ma swoją wagę. Tu nie znajdziemy rozwlekłych opisów ani zbędnego patosu. Jest za to pol-szczyzna piękna, płynna, a jednocześnie „napa-kowana erudycją”. Autor potrafi wtrącić błyskotliwą obserwację o ludzkiej naturze czy geopolityce, nie wybijając czytelnika z rytmu fabuły.

Na kartach powieści czuć, że Mroziwicz to pisarz poważny, który pozwolił sobie na zabawę formą. Choć historia jest mroczna i trzyma w napięciu, autor nie ucieka od subtelnych humoru,

ironii i filozoficznej refleksji. To kryminał, który karmi nie tylko ciekawość, ale i intelekt.

Czytelnik obeznany z twórczością Mroziwicza dostrzeże tu ślady jego doświadczeń z lat 80. i 90., kiedy jako korespondent wojenny relacjonował konflikty w Afganistanie, Nikaragui czy na Sri Lance. Twarda szkoła życia i obserwacja świata z perspektywy „pierwszej linii” dodaje tej książce autentyzmu. Z kolei ambasadorskie realia – protokoły dyplomatyczne, zakulisowe rozgrywki, niuanse relacji międzyludzkich – stają się sceną, na której rozgrywa się dramat zbrodni i śledztwa.

Czy warto sięgnąć po „Szyfr jednorożca”? Zdecydowanie tak. To książka dla tych, którzy oczekują od kryminału czegoś więcej niż tylko zaskakującego finału. To powieść dla czytelników ceniących literacką jakość, atmosferę i inteligentne dialogi. Mroziwicz nie idzie na skróty – nie podaje gotowych ocen, ale pozwala zanurzyć się w świecie, gdzie prawda jest nieuchwytna jak jednorożec, a sprawiedliwość... cóż, bywa różnie. Kiedyś pisał reportaże, które miały w sobie rys prawdziwej literatury. Teraz stworzył kryminał, który wymyka się klasyfikacjom. Jest poważny i rozrywkowy jednocześnie. Erudycyjny i przystępny. Brutalny i subtelny. Słowem: książka rzadka jak jednorożec.



„Teatr wspaniały” – opowieść o sztuce, która kształtuje duszę

Krzysztof Mroziwicz nie byłby sobą, gdyby zadowolili się literaturą lekką. W swojej najnowszej książce pt. *Teatr wspaniały* odśłania przed czytelnikiem jeszcze jedną, może mniej znaną, lecz równie fascynującą twarz – człowieka teatru.

Choć Mroziwicz zdobył rozgłos dzięki reportażom z najdalszych zakątków świata i pełnił funkcje w dyplomacji, jego pasja do sztuki scenicznej okazuje się w pełni autentyczna i głęboko zakorzeniona. To nie kaprys ani chwilowe zauroczenie – to konsekwencja życiowej drogi, która zaczęła się jeszcze w latach młodości, gdy autor był aktorem słynnego teatru studenckiego Hybrydy. Były to czasy, kiedy studenckie sceny stawały się miejscem poszerzania przestrzeni

wolności, laboratoriami nowych idei i form wyrazu, które w późniejszym okresie kształtowały oblicze polskiego teatru.

Teatr wspaniały to zbiór esejów, które prowadzą czytelnika przez niezwykłą podróż: od źródeł teatru, zakorzenionych w świętych księgach ludzkości, przez awangardowe eksperymenty XX wieku, aż po współczesne próby podtrzymania wielkich idei sprzed stulecia. To także hołd dla tych, którzy tworzyli najlepsze czasy polskiego teatru – Mroziwicz przywołuje nazwiska, które dla miłośników sztuki scenicznej brzmią jak legendy: Leon Schiller, Konstanty Pużyna, Andrzej Jasiński, Tadeusz Różewicz, a także mistrzowskie dokonania Kazimierza Dejmka czy Jerzego Grotowskiego. Wspomina warszawskie spotkania teatralne, kabarety minionych epok i artystyczną atmosferę, która przenikała ówczesną stolicę.

Nie brakuje tu również odniesień do światowej literatury – Gabriel García Márquez, Goethe i jego *Faust*, Szekspir – to tylko niektóre z wielkich, którzy stają się punktami odniesienia w refleksji autora nad rolą i misją teatru. W jego rozważaniach znajdziemy zarówno subtelne analizy z pogranicza historii i filozofii sztuki, jak i pełne pasji laudacje dla wybitnych współczesnych twórców, którzy podejmują próbę przekroczenia granic konwencji.

Tytuł książki, będący twórczą tawrestacją postulatów Leona Schillera, przypomina o marzeniach ludzi teatru sprzed stu lat – o scenie totalnej, która nie tylko bawi, ale również kształtuje człowieka, uwzniośla go i daje przestrzeń do refleksji nad kondycją świata. Mroziwicz doskonale rozumie, że teatr jest czymś więcej niż tylko rozrywką – to przestrzeń duchowego i intelektualnego dialogu.

Choć *Teatr wspaniały* nie jest książką obiszerną, jest dziełem wyjątkowym. To propozycja dla wszystkich, którzy szukają w literaturze głębszej refleksji o kulturze, człowieku i sztuce.

Dobre, stare pióra – jak pokazuje Mroziwicz – nie rdzewieją. I oby tak dalej...

Krzysztof Mroziwicz, *Szyfr jednorożca*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Zespół. Redaktor techniczny i projekt okładki: Mirosław Głodkowski. Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 236.

Krzysztof Mroziwicz, *Teatr wspaniały*. Na okładce wykorzystano zdjęcia ze spektaklu „Spadanie” w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego, Teatr Stu. Zdjęcia pochodzą z archiwum Teatru Stu. Zdjęcia: Jacek Stołowska i Jacek Szmuc. We wklejce wykorzystano zdjęcia Bread and Puppets Theatre (z domeny publicznej). Projekt okładki: Marcin Wojciechowski. Redakcja: Gabriel Michalik. Korekta: Lech Szewczyk. Wydawnictwo Vis-à-vis, Kraków 2025, s. 254.

Poezja z Gór

W tomiku tym poetka – **Antonina Sebesta** – fascynuje się krajobrazem Gór i przybliża ich naturę. Bada ich wpływ na stany psychiczne ludzi, czyli np. na depresję. Skupia się na miesiącu listopadzie, by uwypuklić jego miejsce w cyklu rocznym. Kreśli obraz ucieczki ludzi z lasu, by uchwycić upływ lat z perspektywy gór. Obserwuje po lata powrót Łemków do Krynicy Zdroju ich relacje z obecnymi mieszkańcami tej krainy. Prowadzi czytelnika Doliną Popradu, by pokazać mu tę piękną część Sądecczyzny. Opisuje dolinę Stawu Gąsienicowego i obserwuje śmierć starej wiewiórki. Słyszy krzyki przyrody i za mgłą śledzi kontury Beskidu Wyspowego.



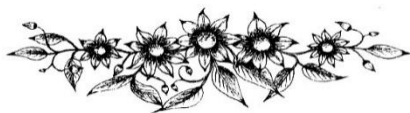
Z wiernością psa kreci się jakby wokół domu. Widzi jak Doliną Popradu przepływa przyroda przez Piwniczną, a w jej sercu buzuje miłość do niej, ale również widzi obrazy wielu tragedii, które nawiedzały te okolice. Z uwagą postęp uje po kolejnym piargu stopami badając jego zwartość. Dopadają ją omamy na tym długim kamienisku, ale idzie dalej, by wspominać rzeźbiarza Stanisława Trybałę, który przez całe twórcze życie inspirował się tą krainą Nadpopradzia. Idąc brzegiem lasu, jakby porzuca listy pisane na liściach i uświadamia sobie, że i Poprad wzmacnia swymi Wodami naszą Wisłę i iskrzy się jego strumień wzdłuż jej biegu.

Wspominając Ewelinę Pęksową, podziwia młodych chłopców, którzy tańczą lokalne oberki. Przypomina Antoniego Kenara i szkołę jego rzeźby, ale i Helenę Modrzejewską oraz Witkacego. Widzi ducha Norwida, który jakby frunie nad Popradem. Sądzi, że empatia jest kategorią imperatywem naszych czasów. Wspomina także powojennych emigrantów ze Wschodu i ich podręczny dobytek. Postrzega symbole jesieni i w nogach czuje potrzebę wędrówki w Góry. Modli się wierszami, by świat ocalił urodziwość tej krainy. Przed oczami przemijają jej obrazy z kolej-

nych Festiwalu Ziem Górskich, z których można poczuć właśnie miłość do gór i przypomina wkład twórczości Cybisów do tej kultury.

prof. Ignacy S. Fiut

Antonina Sebesta, „Za górami, za latami”. Wydawnictwo MaMiKo, Nowa Ruda.



Gdy proza śni o wierszach

Kilka dni temu do moich rąk trafił nowy zbiór opowiadań *Dobro-Dzień* **Joanny Nowocień**, którą znałam do tej pory przede wszystkim z kilku tomów znakomitej poezji. Tym razem Autorka nowatorsko eksploruje konwencję krótkiej prozy, inkorporując poezję do struktury tekstowej. Ta wielowymiarowa konstrukcja narracyjna zgrabnie łączy elementy liryzmu i dramatyzmu z głęboko humanistycznym spojrzeniem na ludzką kondycję. Każde opowiadanie kończy się wierszem dopełniającym kompozycyjną symetrię, co znakomicie zachęca do wielopoziomowej interpretacji, gdzie metaforyczna warstwa wiersza wzmacnia narracyjną głębię tej podwójnej konstrukcji (opowiadanie plus wiersz).

Nim przyjrzymy się kilku wybranym utworom, warto zwrócić uwagę na motto Platona patronujące całemu tomowi: *Najwyższym dobrem jest nie tylko czynić dobro, ale stać się dobrem*. Podążając za tym słynnym powiedzeniem Autorka prezentuje niezachwianą wiarę w Dobro, rozumiane jako empatia wobec wszystkich istot. To również ciepło, wypełnione najgłębszą miłością zrozumienie dla ich życia, nie zawsze łatwego czy oferującego oczywiste wybory. Toteż nie zdziwiło mnie, że tytuł książki został zaczerpnięty z tekstu *Dobro-Dzień*, w którym bohaterowie snują teozoficzne rozważania nad pojęciem dobra i zła sugerując, że „dzianie się” dobra może obudzić w każdym z nas boski pierwiastek. Autorka głęboko wnika w emocje, motywacje i intencje swoich bohaterów, nie unikając przy tym nieoczywistych rozwiązań fabularnych czy bliższego spojrzenia na ludzkie problemy, które w wymiarze indywidualnym mogą osiągnąć rozmiary doczesnej tragedii. Jednak bohaterowie poszczególnych opowiadań nie tylko okazują empatię, zrozumienie i współczucie spotykanym na swej drodze ludziom, lecz wychodzą poza granice codziennego komfortu. Swoimi wyborami udowadniają czytelnikowi, że dobro to nie tylko wyuczone gesty i słowa, lecz najgłębsza potrzeba duszy. Autorka niezmiennie traktuje swych bohaterów z największą życzliwością, a

meandrując przez zaskakujące nieraz zwroty fabularne i zabiegi formalne stara się ich przeprowadzić przez życiowe zakręty na „jasną stronę mocy”, jakkolwiek ją rozumiemy. Nie oznacza to oczywiście, że każda historia kończy się emblematycznym happy endem – czasem wystarczy zrozumienie własnych emocji (*Stokrotki*) lub piękny, krzepiący sen (*Różowy rowerek*).

Zatrzymajmy się na chwilę przy opowiadaniu *Różowy rowerek* – narracja przekracza tu granice klasycznego realizmu dzięki introspektywnej narracji pierwszoosobowej, a zastosowanie reminiscencyjnego palimpsestu generuje napięcie fabularne, także poprzez nakładające się na siebie emocjonalnie gęste retrospekcje. Symbol różowego rowerka jako środka komunikacji między światem żywych i zaświatami wprowadza oniryczną poetykę, charakterystyczną dla Schulza i realizmu poetyckiego Cortáзара.

Z kolei w opowiadaniu *Stokrotki* odnajdujemy impresjonistyczną poetykę koncentrującą się na krótkotrwałości emocji oraz zmysłowym przedstawieniu rzeczywistości. Odkrywamy tu nieoczywiste interakcje między dzieckiem a dorosłym, zaś motyw serca ułożonego z kamieni pełni funkcję ekwiwalentu semantycznego, co podkreśla powszechną ludzką potrzebę akceptacji. Metaforyczne znaczenie przedstawionej tu relacji przenosi jej rozumienie na głębszy poziom i przekształca tekst w opowieść o empatii, która może zawiązać się między bohaterami mimo wszelkich dzielących ich psychologicznych i fizycznych barier. Jak już wyżej wspomniałam, w takich właśnie sytuacjach fabularnych widać szczerą sympatię Autorki do swoich bohaterów i jej głęboką wiarę w Człowieka, rozumianego jako uniwersalny wehikuł wartości, niosący w sobie epifaniczny depozyt Dobra, wbrew wszelkim ograniczeniom nakładanym przez umysł, tradycję, przeszłość i wychowanie. Widać to doskonale we wspomnianym opowiadaniu *Dobro-Dzień*, gdzie Joanna Nowocień potwierdza swoją mistrzowską władzę nad emocjami czytelnika, nie stroniąc od odważnego poszukiwania nowych dróg literackiej ekspresji i zgrabnie unikając zgranych klisz narracyjnych – któż bowiem spodziewa się, że groźny złodziej jest tak naprawdę nie tylko pociągającym, eleganckim mężczyzną, o którym marzyć może niejedna kobieta, ale i solidnym dżentelmenem „starej daty”?

Zwróćmy też życzliwą uwagę na *Motyle*, gdzie tradycyjny temat pragnienia i rozzarowania jest ograny w sposób niemalże rewolucyjny. Kobieta znajduje schronienie w świecie poezji, który – pełniąc eskapistyczną funkcję świata osobnego, prywatnego i jakże intymnego – gruntownie przekształca jej tożsamość. Ten tekst należy do literatury autotematycznej, ponieważ twórczość poetycka przyczynia się tu do redefinicji jaźni bohaterki i jej spojrzenia na świat codzienny. Pomieszczony na końcu opowiadania wiersz wybornie puentuje przemianę wewnętrzną bohaterki i dzięki temu staje się fascynującym studium świadomości poetyckiej.

(Dokończenie na stronie 18)

Gdy proza śni o wierszach

(Dokończenie ze strony 17)

W swoich utworach Autorka łączy zarówno lirycznie intensywne narracje, jak i teksty satyryczne, takie jak *Kieliszek jadu*. Ta z kolei historia bada granice groteski, przedstawiając literacki portret artystycznej próżności i rywalizacji. Jej humorystyczny styl przypomina prozę Gombrowicza, a społeczne maski funkcjonują tu jako pretekst do ciekawych zabiegów formalnych. W tej narracji wiersz pełni rolę kontrapunktu prozy poprzez wyrażenie dramatyczną ekspresję, która kontrastuje z ironiczną stylizacją opowiadania i pokazuje wielowarstwowość narracyjną strategii autorskiej przyjętej przez Joannę Nowocień.



Cały zbiór opiera się na mocnej podbudowie filozoficznej i nie chodzi tu tylko o motto zaczerpnięte z rozważań znanego myśliciela. Nawet tak krótkie opowiadanie jak *Pytanie*, pozornie banalne w treści, bada problematykę istnienia przez zanurzenie się w literaturze kontemplacyjnej. Analiza pytania o płaczącą marchewkę prowadzi do fenomenologicznej refleksji nad bytem, zaś Autorka nie unika niejednoznaczności, pozwalając czytelnikowi interpretować tekst według własnego zrozumienia.

Dzięki oczywistej warsztatowej biegłości językowej i precyzyjnej konstrukcji fabuły Joanna Nowocień ze swobodą wykorzystuje bogaty wachlarz technik literackich obejmujących między innymi delikatne paralelizmy, świadome konstrukcje rytmiczne oraz skuteczne budowanie napięcia dramatycznego. Czytelnik z przyjemnością wnika w strukturalne ramy fabuły i uczestniczy w estetycznym doświadczaniu tekstu dzięki jego wewnętrznej harmonii, spójności i bogactwu

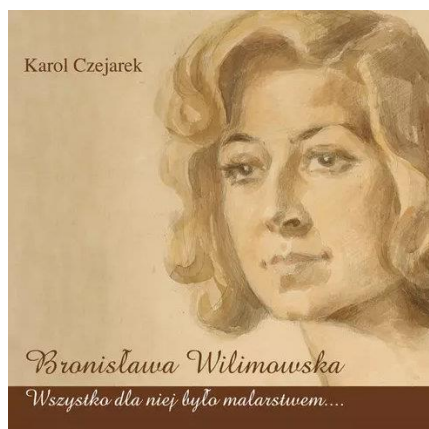
środków artystycznego wyrazu. Jest to najbardziej widoczne dzięki pozostawianiu przestrzeni do własnych dociekań nad tekstem. Tego rodzaju konstrukcja fabuły wynika, moim zdaniem, z faktu, że Autorka jest przede wszystkim poetką. Dzięki temu narracyjny rdzeń jej opowieści gładko łączy się z szerokim polem interpretacyjnym, charakterystycznym dla dojrzałej, świadomej swej mocy liryki, a czytelnicy poszukujący piękna języka oraz głębokiej refleksji znajdą w tej książce wszystko to, czego oczekują od literatury najwyższych lotów.

Julia Grzodecka



Gdyby nie było śmierci...

Drodzy czytelnicy, pragnę przedstawić państwu edytorskie arcydzieło, (Oficyna Wydawnicza ASPRA – JR, Warszawa 2025) opowieść o niezwykłym życiu i dokonaniach twórczych **Bronisławy Wilimowskiej** (1906-2004), niesłusznie zapomnianej artystki, bez reszty oddanej sprawie polskiej. Brała udział w Powstaniu Warszawskim. W czasie okupacji straciła prawą rękę, nauczyła się malować lewą ręką i mimo wielu innych, traumatycznych wydarzeń, do końca była aktywną malarką, a także pełniła wiele funkcji społecznych i państwowych. Bronisława Wilimowska zawsze powtarzała, że sztuka powinna funkcjonować ponad wszelkimi podziałami. Ta niezwykła kobieta, w której żyła płynęła krew gruzińsko-polska, swoją twórczością i działalnością dla dobra środowiska, zasłużyła sobie na pamięć, choć bywa z nią różnie.



Pozwolę sobie za **Karolem Czejarkiem**, autorem opowieści o Bronisławie Wilimowskiej zacytować Mikołaja Gogola: „Gdyby nie

było śmierci, życie nie wydawałoby się nam takie piękne”.

Dalej autor pisze: „A przywołuję jego wypowiedź dlatego, że wiele szczegółów z życia danej osoby zaczynamy dostrzegać i doceniać dopiero po śmierci człowieka, choć w przypadku Wilimowskiej, wydaje się, było odwrotnie. »Za życia« cieszyła się szacunkiem i uznaniem.

Niektórzy krytycy – zupełnie NIESŁUSZNIE – zaliczali ją do powojennego nurtu tzw. socrealizmu, co było w stosunku do Niej »dużym nadużyciem«. Ona kontynuowała w polskiej sztuce współczesnej NATURALIZM powiązany mocno z KOLORYZMEM. Nawet w tzw. tematyce wojskowej”.

Trudno mi opowiedzieć ze szczegółami, wyczerpująco, o Jej życiu i twórczości, ponieważ musiałbym w całości zacytować dzieło Karola Czejarka. Najsprawiedliwiej będzie, jeśli zainteresowani sięgną po tę niezmiernie interesującą (intrygującą) opowieść o losach Bronisławy Wilimowskiej, obejmujących niemalże cały wiek XX aż do początku wieku XXI, dostępną w księgarniach wysyłkowych na stronach Internetu.

A teraz pragnę poświęcić kilkadziesiąt zdań Karolowi Czejarkowi, autorowi przywołanej wyżej opowieści (zdecydowałem się na formę tak zwięzłą, ponieważ dla opisania wszystkich Jego dokonań musiałbym zająć następnych kilkadziesiąt stron) i tak jak w przypadku Wilimowskiej, zainteresowani życiem i działalnością Karola Czejarka mogą znaleźć Jego autobiografię – „Moja droga przez życie” w Księżnicy Stargardzkiej, a także innych księgarniach internetowych. Dodam od siebie, że warto poznać losy tego niezwykle interesującego człowieka, z ojca Ślązaka mieszkającego w Zabrzu (przed wojną Hindenburg) i matki Niemki z dolnej Saksonii. Los nie szczędził rodzinie Czejarków niezastępowanych razów zarówno z niemieckiej, jak i z polskiej strony. W Niemczech ojciec Karola aktywnie działający w Związku Polaków nie miał łatwego życia, w Polsce zaś, do której przeprowadzili się w 1948 roku i zamieszkali w Szczecinie, był z kolei Niemcem niegodnym zaufania. Mimo że był człowiekiem wykształconym, językoznawcą, wykładał na uniwersytecie Humboldtów w Berlinie, nie udało mu się znaleźć pracy godnej jego kwalifikacji. Zmarł w 1953 roku. Matka Karola nie mogąc odnaleźć się w środowisku polskim, wyjechała z córką do Niemiec w 1957 roku.

Karol pozostaje w Polsce, której nigdy nie opuści i już na zawsze będzie jego jedyną, ukochaną ojczyzną. Poświęci jej, bez cienia przesady, całe życie, mimo że Jego miłość do Polski miała często bardzo cierpki smak i nie była odwzajemniana tak, jak na to zasługiwała. Mimo wielu bolesnych doświadczeń nigdy nie zwątpił i nawet przez chwilę nie pomyślał, żeby dołączyć do matki i siostry. Dobrze się stało, że pozostał w Polsce.

Karol Czejarek jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, magistrem filologii germańskiej, członkiem Związku Literatów Polskich, profesorem nadzwyczajnym byłej Akademii

Humanistycznej im. A. Gieysztora, wieloletnim adiunktem pełniącym obowiązki kierownika Zakładu Kulturoznawstwa Stosowanego w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawicielem stowarzyszenia „ost – west – forum Gut Goedelitz” w Warszawie. Jest inicjatorem i redaktorem (wspólnie m.in. z Tomaszem Pszczółkowskim) biografii polsko-niemieckich pt. „Historia pamięcią pisana”, redaktorem „Dzieł zebranych Hansa Hellmutha Kirsta”. Jest autorem książek: „Nazizm, wojna i III Rzesza w powieściach Hansa Hellmutha Kirsta”, monografii o Annie Seghers, antologii niemieckich pisarzy wojennych pt. „Sonata wiosenna” i autorem wielu tłumaczeń i opracowań językoznawczych. Należy także raz jeszcze wspomnieć o wspaniałej wydanej autobiografii Karola Czejarka (Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne – Zagnańsk) i książce poświęconej Bronisławie Wilimowskiej; twarda, lakierowana oprawa, 340 kredowych stron zawierających oprócz wciągającej opowieści, ponad 250 kolorowych reprodukcji prac artystki, zdjęć rodzinnych i dokumentów.

Niemożliwe jest, żeby wszystkie osiągnięcia i sprawowane przez Karola Czejarka funkcje wymienić i opisać na połowie strony formatu A-4, dlatego wspomnę tylko o kilku ważniejszych: sekretarz Szczecińskiego Towarzystwa Kultury, dyrektor Wydziału Kultury PWRN w Szczecinie, dyrektor Centralnego Ośrodka Metodologii Upowszechniania Kultury, dyrektor Departamentu plastyki w Ministerstwie Kultury i Sztuki, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu miasta stołecznego Warszawy i dyrektor departamentu Książki Ministerstwa Kultury i Sztuki. Uff, wystarczy!



Na koniec rzecz, bez której „portret” Karola byłby niepełny, niedokończony. Ta rzecz, to kolarstwo. Karol Czejarek był wybitnym zawodnikiem, ma na koncie wiele krajowych sukcesów równych wyczynom czołowych kolarzy polskich. Niestety nie zrobił kariery międzynarodowej z powodu

śląsko-niemieckiego pochodzenia, w tamtych czasach uważanego za wysoce podejrzanego. Tym większy mam podziw i szacunek dla Karola Czejarka, któremu bezustannie podkładano ideologiczną nogę, a On mimo to nie załamał się i nie wyjechał do kraju matki, gdzie dopracowałby się także wielu zaszczytów, ale w spokoju i dostatku. No cóż, różnymi drogami chadza prawdziwy patriotyzm.

Mam nadzieję, że ten krótki opis dokonania Karola Czejarka zachęci państwa do „zaprzyjaźnienia się” z niezmordowanym twórcą dobiegającym powoli dziewięćdziesiątki, poprzez kontakt z Jego pracami, wchodząc na stronę: przegląd dziennikarski.pl.

Szymon Koprowski

Smak uśmiechu

Być może świat nie zaczął się od krzyku. Może na początku była cisza – i uśmiech. Ten pierwszy, lekko uchylony jak drzwiczki do wnętrza kogoś innego. Bezbronna krzywizna warg, która mówi więcej niż słowa. Gdy człowiek się uśmiecha, czas przestaje tykać – zamiera na ułamek sekundy, jakby chciał zapamiętać ten gest czułości wobec istnienia.

Niektóre uśmiechy mają smak poranka – świeży, ciepły, mleczny. Inne – jak powidła ze słoika babci: trochę cierpkie, ale ze wspomnieniem słońca. Są też takie, które smakują jak sól – bo przeszły przez łzy. I są te najbardziej niezapomniane – smakujące jak coś, czego nie da się nazwać, a czego się pragnie wracać.

Uśmiech nie potrzebuje tłumacza. Jest pierwotny, bardziej cielesny niż słowa, bardziej ludzki niż argument. Jest językiem wspólnym dla wszystkich, nawet dla tych, którzy nie umieją mówić – dzieci, starcy, zakochani, milczący.

Czyż nie jest tak, że najważniejsze wydarzenia w naszym życiu zapamiętujemy właśnie przez uśmiech? Nie data, nie fakt – lecz to, jak ktoś się do nas uśmiecha. Uśmiech matki, który kołoi ból. Uśmiech kogoś kto kochał, który obiecywał wszechświat. Uśmiech nieznajomego na ulicy, który – przez krótką chwilę – uczynił świat bardziej znośnym.

Uśmiech to zmysłowa modlitwa. Nie wymaga religii, ale wymaga obecności. Jest jak pocałunek duszy – ledwie muśnięcie, które zostaje w pamięci dłużej niż dotyk.

Niektórzy twierdzą, że świat rozpada się od krzyku. Może więc warto wierzyć, że można go skleić uśmiechem.

Ciało i uśmiech – zmysłowość istnienia.

Uśmiech mieszkają na twarzy, ale rodzi się głębiej – gdzieś w zakamarkach ciała, w pulsie krwi, w ciepłocie skóry, w zapachu wspomnienia. Jest ruchem subtelny, który rozświecła spojrzenie, rozluźnia mięśnie, otwiera

pierś. Wystarczy mały skurcz mięśni, a świat nagle staje się mniej obcy.

Smak uśmiechu to nie tylko metafora – to rzeczywistość zmysłów. Uśmiech może być słodki jak pierwszy łyk herbaty wypitej z czyjejś dłoni. Może być kwaśny jak cytryna – gest irytacji zabarwiony sympatią. Może mieć smak czekolady, którą dzielisz z kimś, komu jeszcze nie powiedziałaś wszystkiego – ale już dałaś siebie.

Ciało zapamiętuje uśmiech. Nosimy go jak zapach, jak ślad perfum na nadgarstku, jak ciepło dłoni. Jest uśmiech, który osiada na skórze jak promień słońca – zmysłowy, miękki, lekko drżący. I jest taki, który zostawia drżenie nie tylko ciała, lecz również duszy.

W uśmiechu zamyka się całe nasze człowieczeństwo: cielesne, kruche, pragnące bliskości. Bo przecież uśmiech to nie tylko gest – to zaproszenie: Zobacz – jestem tu. Widzę cię. Chcę być blisko. – Może dlatego tak boli jego brak – jak głód, jak nieobecność ciepła.

Uśmiech to dotyk bez dotyku. Pocałunek w myśli. Ciało odpowiada natychmiast – serce przyspiesza, skóra się rozgrzewa, oczy łagodnieją. Uśmiech przypomina, że jesteśmy stworzeni nie tylko do przetrwania, ale do przyjemności bycia razem.

Być może dlatego najsmutniejsze twarze to te, które nie pamiętają smaku uśmiechu. A najpiękniejsze – te, które dzielą go bez lęku, jak chleb, jak wiatr, jak zaufanie.

Uśmiech – najcichszy z buntów. Gdy świat mówi: zrezygnuj, a Ty – nie krzykiem, lecz uśmiechem – odpowiadasz: jestem. W tym geście mieści się cała siła przetrwania, która nie potrzebuje przemocy ani argumentów. Camus pisał, że „trzeba wyobrazić sobie Syzyfa szczęśliwym” – może właśnie dlatego, że ten, kto się uśmiecha, nie poddaje się absurdowi, lecz nadaje mu własny smak.

Uśmiech jako akt wolności – subtelny, a jednak stanowczy. Bo nikt nie może zmusić człowieka do uśmiechu. Tylko wolny duch potrafi się uśmiechnąć w ciemności. To dlatego tak często uśmiechają się ludzie, którzy wiele przeszli – bo wiedzą, że to jedyne, co naprawdę ich należy do nich. Ich uśmiech nie jest lekki – ale jest prawdziwy.

Nietzsche mówił: „Człowiek nie może żyć bez uśmiechu nad sobą samym”. Może dlatego uśmiech bywa najgłębszym znakiem świadomości własnej śmieszności, kruchości, nieustannego upadania. A jednak – uśmiechamy się. Bo uśmiech to nie zaprzeczenie cierpienia – to jego przemiana. Rysa światła na glinianym naczyniu.

W poezji Herberta uśmiech często pojawia się nie wprost – jako wyraz cichej niezłomności. „Bądź wierny. Idź.” – te słowa nie krzyczą. One się uśmiechają. Cicho. Do człowieka, który się nie poddał. Który umie jeszcze spojrzeć sobie w oczy.

Może więc uśmiech to nie ozdoba – lecz sens. Może jest jak przecinek w zdaniu życia – moment wytchnienia, który pozwala nam iść dalej. A czasem jest kropką. Godzeniem się z tym, co nieodwracalne. Ale zawsze – znakiem życia.

(Dokończenie na stronie 20)

Smak uśmiechu

(Dokończenie ze stron 19)

Uśmiech nie zaprzecza powadze istnienia. On ją rozświetla. Jak lampka w dłoni idącego przez noc.

Wszystko zaczyna się od twarzy. Tak mówił Emmanuel Levinas – filozof bliskości i odpowiedzialności. Twarz drugiego człowieka nie jest tylko zbiorem rysów – to wydarzenie. Objawienie. Apel. Prośba, która nie potrzebuje słów. Twarz to wezwanie, by być – dla kogoś.

Uśmiech to pierwsza odpowiedź na to wezwanie. Jest gestem gościnności – otwarciem drzwi do swojego „ja”. Nie pyta o poglądy, nie domaga się deklaracji. Po prostu mówi: Jestem tutaj. Widzę cię. Chcę cię spotkać.

Nie każdy uśmiech jest szczery – ale każdy niesie potencjał czułości. Uśmiech tworzy przestrzeń pomiędzy dwojgiem ludzi, w której może narodzić się zaufanie. Uśmiech to moment, gdy granica pomiędzy „ja” i „ty” staje się przejrzysta – przezroczysta jak szyba, na której zostaje ślad ciepłego oddechu.

W uśmiechu jest obecność, która niczego nie wymusza. Nie domaga się odwzajemnienia, ale raduje się, gdy ono następuje. To forma czulej nadziei: że zostaniemy zauważeni, przyjęci, objęci choćby spojrzeniem.

Jest uśmiech, który nie dotyka ciała, a jednak rozgrzewa do głębi. Uśmiech listów. Uśmiech zza szyby. Uśmiech zapamiętany – z dzieciństwa, ze snu, z chwil, które już nie wrócą. Ale zostaje – jak światło na ścianie w zimowy poranek.

Bruno Schulz pisał, że człowiek staje się tym, czym go widzą. Może więc – tym, jak się do nas uśmiechają. A jeszcze bardziej – jak my się uśmiechamy do świata. To, komu ofiarujemy nasz uśmiech, mówi o nas więcej niż jakiegokolwiek autobiorografia.

Uśmiech jest nie tylko znakiem szczęścia. Jest znakiem człowieczeństwa. I może właśnie dlatego jego brak boli najbardziej – nie dlatego, że nie jesteśmy rozbawieni, ale dlatego, że nie jesteśmy zauważeni.

Nie wszystko, co ważne, krzyczy. Czasem najwięcej mówi to, co ledwo uchwytne – jak uśmiech. Literatura zna ten gest dobrze. Wiele razy stawał się on znakiem świata wewnętrznego: czułości, ironii, bólu, zachwyty, buntu. Poeci i pisarze uczyli się go opisywać – tak, by nie spłoszyć jego delikatności.

Wisława Szymborska uśmiecha się często – ale to uśmiech pełen dystansu. Nie szyderstwo, lecz ironiczna czułość wobec człowieka i jego iluzji. Uśmiech, który wie, że „nic dwa razy się nie zdarza”, ale który mimo to patrzy zyczliwie na każdą próbę życia „jak pierwszy raz”.

U Haliny Poświatowskiej uśmiech jest zmysłowy, cichy, kobiecy. W jednym z wierszy pisze:

*uśmiecham się do ciebie z odległości
wielu smutnych kilometrów*

U Poetki uśmiech jest tęsknotą – gestem, który chce objąć to, co nieosiągalne. Ciałem

dla duszy. Pragnieniem, które się nie narzuca, lecz płynie przez słowa jak światło przez firankę.

Bruno Schulz widział uśmiech jako część mitologii dzieciństwa i snu. W jego świecie uśmiechy nie są realistyczne – są rozciągnięte jak cienie na ścianach. Czasem groteskowe, czasem rozmarzone. Uśmiech jako echo minionego świata, który był dziwniejszy i głębszy niż dorosłość.

W tekstach Zbigniewa Herberta uśmiech to rzadki, ale znaczący moment. Tam, gdzie jego poezja milknie, gdy mówi o wojnie, o honorze, o cierpieniu – tam uśmiech pojawia się jak błysk: cichy, stonowany, ale obecny. To nie triumf – to wybór. Nie gest zwycięzcy, lecz człowieka, który nie utracił godności.

U Jana Śtepnia, który łączy filozofię, lirykę i duchowość, uśmiech jest formą zachwyty – nad światem, nad drugim człowiekiem, nad samym faktem istnienia. Jego poetycki uśmiech przypomina szept modlitwy: nie musi być usłyszany, by oddziaływał na innych.

Ten uśmiech nie potrzebuje tłumaczenia. Jest jak list bez adresu, który i tak trafia. Jak czułe „jestem” wypowiedziane spojrzeniem. To poezja gestu, który nie potrzebuje sceny – tylko obecności.

Może właśnie po to istnieje literatura – by zatrzymać uśmiech, który zbyt szybko znika. By go nazwać, zanim rozplynie się w powietrzu.

*Polny wiatr
Nocą
polny wiatr
cichą pieśnią
o miłości
układa do snu
czerwone maki
Księżyc
srebrną nitką
opłata łany zbóż
Strach na wróble
czuwa nieprzerwanie*

Ten wiersz ukazuje delikatność i czułość natury, która, niczym uśmiech, otula i koi. Polny wiatr śpiewający o miłości, księżyc opłatający zboża – to obrazy, które przywołują na myśl subtelny gest uśmiechu, będący wyrazem bliskości i troski.

Nie każdy dzień przynosi słońce. Ale nawet w pochmurne poranki świat potrafi się uśmiechnąć – cieniem na ścianie, dźwiękiem filiżanki, spojrzeniem przechodnia. Smak uśmiechu nie zawsze jest słodki – bywa cierpki, przełamany solą albo nutą gorzkiej kawy. Ale to właśnie ta niejednoznaczność sprawia, że pozostaje – i że do niego tęsknimy. Uśmiech nie jest luksusem – jest prawem istnienia. Czułym przywilejem, który mówi: „jestem nadal człowiekiem”. Nawet wtedy, gdy boli. A może właśnie wtedy – bo nic tak nie świadczy o odwadze jak uśmiech wbrew nocy.

Nie jesteśmy tylko rozumem. Nie jesteśmy tylko ciałem. Jesteśmy także gestami, które zbliżają. Słowami, których nie wypowiadamy... Milczeniem, które niesie obecność. I

uśmiechem, który smakuje jak obietnica – że jeszcze nie wszystko stracone. Że świat, mimo wszystko, jest wart powitania.

Kto się uśmiecha, ten jeszcze wierzy. A może nawet więcej – ten tworzy. Jak poeta, który słowem rzeźbi światło. Jak matka, która dotykem uspokaja płacz. Jak ktoś, kto – mimo wszystkiego – wciąż patrzy z czułością.

Uśmiech jest jak ciepły chleb – nie trzeba wiele, by go ofiarować. A jednak może nakarmić najbardziej głodną część duszy.

W świecie, który coraz częściej krzyczy, uśmiech pozostaje szeptem najczulszym. I może właśnie dlatego – najpotężniejszym.

Tatiana Mielcarek

List do Redakcji

Redakcja „Gazety Kulturalnej”
w Żelowie

„Gazeta Kulturalna” od ponad 30 lat ma znaczące miejsce na mapie kulturalnej Polski. Na jej łamach można znaleźć sporo dobrej literatury, a więc poezję, opowiadania, wspomnienia, fragmenty dzienników. Obecna jest muzyka, sztuka obrazu oraz informacje o ważnych wydarzeniach kulturalnych. Jest to pismo społeczno-kulturalne redagowane przez szczególnie oddanego literaturze i kulturze polskiej Andrzeja Dębkowskiego, skromne nazywającego się redaktorem prowadzącym, a który również pisze interesujące felietony.

„Gazeta Kulturalna” jest pismem otwartym na różnorodnych autorów (nigdy nie „swojaków”), w żaden sposób nie można nazwać tego wartościowego miesięcznika „familijnym”. Wyróżnić należy – oprócz redaktora naczelnego Andrzeja Dębkowskiego – teksty pani profesor Marii Szyszkowskiej, ze względu na przystępne i zaraz mądre rozważania (już 225 edycji filozofii codzienności wzbogaca miesięcznik), fragmenty wspomnień Eugeniusza Kurzawy. Cenić trzeba zmagania Andrzeja Waltera o kształt i misję poezji we współczesnych czasach oraz podziwiać listy pełne niekończących się pomysłów, Wychodzących spod pióra Stefana Jurkowskiego.

Zdawałoby się – pozornie – że takie ważne pismo może wychodzić w prowincjonalnym Żelowie, co staje się oczywistym potwierdzeniem faktu, że wartości mogą być wyłącznie udziałem posiadających pasję i entuzjazm. Należy podkreślić, że od początku oddanym wydawcą jest żelowski Dom Kultury. Dziękuję w imieniu Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich za to, że na łamach „Gazety Kulturalnej” pojawiają się dość często członków naszego oddziału. Z poważaniem i wyrazami szacunku oraz życzeniem trwania w posiadanych wartościach –

Paweł Kuszczynski

Filozofia codzienności

prof. Marii Szyszkowskiej (226)



Fot. Andrzej Dębowski

W opisanych warunkach większość jednostek skoncentruje uwagę na zaspokajaniu elementarnych potrzeb życiowych. Nie należy się spodziewać poważnych dysput dotyczących istotnych, fundamentalnych problemów. Być może będą się one toczyć, ale nie wywołując większego zainteresowania.

Inwigilacja życia jednostek w megamiastach rozkwitnie. Bezrobocie doprowadzi do wzrostu liczby przestępców. Ponieważ izolacja więzienna nie przynosi oczekiwanych skutków, więc zjawiskiem powszechnym staną się kary odbywane na wolności, czego od lat domaga się profesor Andrzej Bałandynowicz. Wobec tego społeczeństwo przyszłości w tych megamiastach będzie się odznaczać swoistą integracją nie-przestępców i przestępców.

Budowa megamiast, to jeden z przejawów działań nastawionych na zysk jako wartość naczelną. Istota niebezpieczeństwa zawiera się w tym, że megamiasta, to zaporą oddzielająca od środowiska naturalnego i skazująca człowieka na egzystowanie w sztucznym środowisku. Psychiatra i filozof Kazimierz Dąbrowski przewidywał przeszło pół wieku temu, że w XXI wieku szczytem będzie znalezienie się w szpitalu psychiatrycznym. Jednostki wrażliwe, odznaczające się wysokim poziomem rozwoju uczuć będą zapewne tam szukać schronienia.

Człowiek spełniony

Pojęcie spełnionego człowieka jest wieloznaczne, bowiem spełnienie ma charakter zindywidualizowany. Na ogół człowiek sukcesu jest obecnie traktowany jako wzór człowieka spełnionego. Zapomina się jednak, że sukces nie jest zjawiskiem trwałym. Przemija. Dziś osoby błyszczące w programach telewizyjnych, jutro są przez dziennikarzy zapomniane.

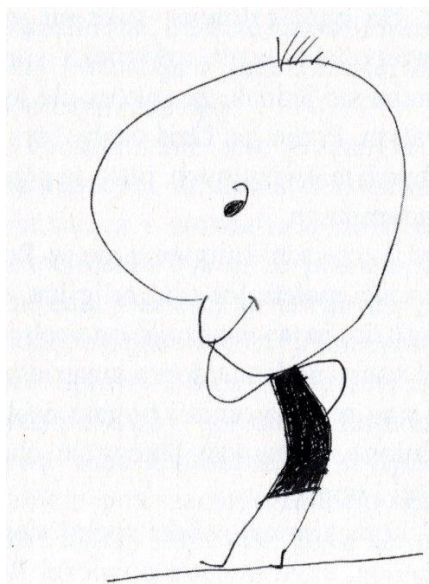
W dzisiejszych czasach kulturuje się w Polsce głównie wartości materialne oraz religijne, co prowadzi do poglądu, że wyznacznikiem spełnienia się mają być nagromadzone dobra materialne. Wywołują one stan

nienasyceń i bogate osoby bywają niespełnione, ponieważ dręczy je chęć posiadania więcej i więcej.

Przykładem literackim człowieka spełnionego jest Colas Breugnon, czyli bohater powieści Romain Rollanda pod tym właśnie tytułem. Przywołuję tę postać, bo do niedawna był to powszechnie znany, czytany utwór literacki w Polsce. Otóż Colas Breugnon swoje spełnienie osiągał trwając bez reszty w chwili, która jest i przemija. Osiągnął sztukę pełnego trwania w teraźniejszości. Przede wszystkim stawało się to za sprawą znakomitego jadła i trunków.

Spełniony z pozoru Hemnigwey odebrał sobie życie. Podobnie postąpił London, czy Jesienin. Lechoń wyskoczył z okna swojego mieszkania. W osobach wrażliwych budzą się bowiem tęsknoty, które wzmagają uczucie rozczarowania tym, co spełnione, uczucie zawodu mimo, że obserwatorzy pozostają w przekonaniu, iż osiągnęły one to, o czym marzyły.

Niespełnienie jest potężnym motorem uruchamiającym działania człowieka, albo jest siłą osłabiającą i prowadzącą do depresji. Poczucie niespełnienia bywa, że powstaje pod wpływem przejęcia wartości uznawanych powszechnie za godne osiągania oraz jednocześnie zdawania sobie sprawy z tego, że nie można temu z rozmaitych powodów sprostać. Harmonia wewnętrzna bywa więc zakłócana bezkrytycznym przejmowaniem powszechnie funkcjonujących wzorów, które należy odrzucać, gdyż nie przemawiają do nas.



Rys. Jan Stępień

Przykładem człowieka spełnionego może być ktoś zażywający szczęścia w głębokiej miłości sprężniętej z namiętnością. Cierpienia w takim wypadku też jednak się pojawiają. Wyrastają z lęku, że uczucia przemijają, że stan namiętności i zarazem spełnienia może nie być trwały.

Człowieka żyjącego w kręgu spraw przyziemnych, pozbawionego tęsknot wyrastających poza krąg praktycznych problemów, można określić mianem spełnionego. Kłopoty

wyrastające na tej drodze bywają możliwe do przewyciężenia. Kołowrotek codziennych czynności dla niejednego człowieka jest wystarczająco pochłaniający i przynoszący zadowolenie. Ci, którzy tak żyją czują się potrzebni swojemu otoczeniu w tym znajdując własne spełnienie.

Są też osoby pozornie spełnione poprzez przeżywanie własnych niespełnień w życiu wnuków i prawnuków. Jednakże stan spełnienia w sposób pośredni nie przynosi pełnej satysfakcji. Istnienie zastępcze, poprzez innych, nie przewycięża w pełni poczucia niedosytu we własnym istnieniu.

Przykładem człowieka spełnionego jest niewątpliwie doktor Judym, czyli postać literacka Żeromskiego. Spełnienie w jego życiu wyraziło się w działaniach na rzecz innych, nieznanych sobie osób. Przyniosło mu to poczucie spełnienia związanego z wyrazistym sensem własnych działań oraz widomych rezultatów. Religijni misjonarze rozmaitych wyznań, przekonani o tym, że tylko ich wiara może doprowadzić do Boga, również są ludźmi spełnionymi.

Interesujące, że problemu jakim jest spełnienie nie można odnieść do świata zwierząt. I to nie z tego powodu, że dyskusyjna jest sprawa antropomorfizacji świata zwierząt i roślin. Otóż na podstawie dzisiejszej wiedzy, zgodnie funkcjonuje pogląd, że zwierzęta pozbawione są świadomości własnych stanów psychicznych. Oczywiście, mają rozbudowaną wrażliwość i uczuciowość. Bywa, że jest ona wyższa niż u niejednego człowieka. Ale zwierzęta nie są zdolne do introspekcji, więc nie analizują stopnia własnego spełnienia.

Poczucie niespełnienia bywa, że staje się potężną siłą uruchamiającą poszukiwanie tego, co zaspokoi owo pragnienie spełnienia. W wielu spośród nas, niestety, wywołuje jednak bierność i stan goryczy, rozczarowanie i wzmaga zazdrość, a nawet zawiść, wobec tych, których ocenia się jako ludzi spełnionych.

Nuda

Potocznie funkcjonuje pogląd, że człowiek inteligentny nie nudzi się. Może jednak pojawić się stan przesyty spowodowany rozmyślaniami o sprawach niebanalnych, lekturami, spotkaniami, dyskusjami. Pojawia się znużenie, które przeradza się w nudę. Nie jest to reguła.

Nuda pojawia się także, gdy ktoś postanawia odpocząć, a praca którą wykonuje jest jego pasją. Czym się zająć? Czym wypełnić czas wakacji? Nie każdy jest gotów spędzać godziny przed telewizorem, czy tkwić w internecie. Zresztą programy i emitowane filmy też mogą nudzić swoją mialnością.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(71)

8 czerwca 2020

Pogoda od rana piękna, po południu się zaczęło chmurzyć, a przed wieczorem zagrzmiało, pewnie w nocy będzie deszcz. Deszcz co prawda zaczął padać już o 18.00 i zapewne, jak zapowiadają prognozy, będzie padał także w nocy. Miejscami w Polsce, a szczególnie na Dolnym Śląsku, m.in. w Kaniowie przeszła wczoraj trąba powietrzna, która zniszczyła domy, pozrywała dachy na budynkach mieszkalnych i gospodarczych. Straty są znaczne. W Łódzkiem natomiast, w miejscowości Smardzewice, spadł grad wielkości piłki pingpongowej. Tam też straty są duże. 22 tys. gospodarstw w Polsce jest pozbawionych prądu elektrycznego. Pogoda cały czas jest zmienna i płyną od meteorologów cały czas ostrzeżenia przed dalszymi burzami z silnymi wyładowaniami elektrycznymi oraz podmuchami powietrza, które mogą się przeradzać w różnych miejscach w trąby powietrzne.

Muszę szczerze powiedzieć, że historia judaizmu opisana w „Zarysie dziejów religii” przez Witolda Tylocha, też bardzo mnie zainteresowała, choć mam świadomość, że była pisana z pozycji marksistowskich. Dzięki tej lekturze mogłem bliżej poznać historię i kulturę Żydów oraz zrozumieć, jak ten naród będąc 2000 lat w rozproszeniu, żyjąc w diasporze, mógł zachować swoją tożsamość kulturową, etniczną i religijną, choć tam, w judaizmie, też nie brakowało różnych idei, które oddziaływały odśrodkowo. I – warto sobie przy tej okazji jeszcze to uświadomić – że nie było tam żadnej Świętej Inkwizycji, bo prawie każda gmina religijna, na czele której stał rabin czy cadyk, miała dość dużą samodzielność.

9 czerwca 2020

Byłem w szpitalu, by wykonać USG. Bada nie robił mi dr Witold Korczyński, który potwierdził to, co powiedział dr Pabiś po cystoskopii w maju. Nowotwór ma już prawie 1,5 cm. Tak przez zaniebanie na oddziale urologicznym w Rzeszowie nie podanie mi wlewk mam znów nowotwora. Sądzę, że w przyszłym tygodniu mi go zapewne usuną i wtedy już zacząć podawać wlewki. Oby!

Nadal czytam o pierwotnym i średniowiecznym chrześcijaństwie (wiek: I do XV) autorstwa Józefa Kellera z „Zarysu dziejów religii”, wiele rzeczy znam co prawda z historii, ale wiele jest dla mnie zupełnie nowych lub gdzieś tam zasłyszanych, zapożyczonych mimochodem. A teraz mam jakiś obraz, mniej więcej pełny, tego co się działo.

W południe obejrzałem w TVP 1 piękny, przyrodniczy film „Dzika Norwegia”, pokazujący północne, podbiegunowe terytoria tego kraju. Teraz dopiero doceniam wymianę telewizora na nowy. Inny jest zupełnie obraz. Wrażenie wspinała.

10 czerwca 2020

Dziś byłem u dr Sienkiewicza. Zaniósłem jej przy okazji almanach, dla niej i dla syna. Otrzymałem wyniki ostatnich badań laboratoryjnych i kod do recepty elektronicznej. Pęcherz mam czysty, a więc żadnych bakterii nie mogę posadzać o wyrosłe guzki na jego ścianie. Nowotwór złośliwy, to wszystko co można powiedzieć: znów działa, jest w moim pęcherzu. On jest za to odpowiedzialny.

Podczas obiadu i po obejrzałem film przyrodniczy „Podziemna rzeka”, płynącej z Szwarwaldu przez górną równinę nadreńską i wpadającą do Renu. Przepiękne widoki lasów, gór i samej rzeki, a także istniejącego tam życia. Film miał w zamyśle również intencje ekologiczne. Giełda na razie zachowuje się przyzwoicie, a ja prawie każdego dnia odzyskuję, przynajmniej wirtualnie, swoje pieniądze. Czy uda się je sprzedać po cenie wyższej niż kupiłem przed kilku laty, nie wiem. Na to przynajmniej liczę. Może moja cierpliwość tym razem się opłaciła?

Przysłuchuję czasami temu, co mówią kandydaci na prezydenta. Naprawdę mało mnie obchodzą ich bzdurne obietnice, zarówno Dudy, jak i pozostałych pretendentów. Razi mnie ich demagogia i populizm. Historia nas wszystkich sprawdzi i osądzi za to, co zrobiliśmy, ale dziś można mówić, co się żywnie komu podoba. Owszem, popieram opozycję i jej kandydatów, by nie pozwolili na dalsze zawłaszczanie państwa przez PiS. Popieram opozycję, owszem, bo im będzie silniejsza, tym lepiej dla naszej demokracji. Silny PiS, według tego co mówi i robi, jest zagrożeniem dla demokracji, mówię to wprost, bo tak to widzę. Tak samo zagrożeniem jest Jarosław Kaczyński. Jego pomysły są chore, choć na dziś skuteczne i zapewniają tej partii rządzenie Polską, a więc dziesiątki tysięcy stanowisk dla jej działaczy na różnych szczeblach. Nie jestem po żadnej stronie, bo nie ma ludzi ani partii, ani programów doskonalących, jestem tylko po stronie demokracji, o którą walczyło po wojnie kilka pokoleń. Nie wolno sobie pozwolić jej wydrzeć pod żadnym pozorem, podobnie jak naszej wspólnoty z Unią Europejską. Czekaliśmy na to lata, by móc podróżować po Europie i żyć jak Europejczycy. Panie premierze Morawiecki, panie Sasin, panie Kaczyński, przestańcie ludzi prostych oszukiwać rozdawanymi z kasy państwowej pieniędzmi po to, by wygrać kolejne wybory. Nie tędy droga! Gospodarki nie oszukacie swoimi chorymi pomysłami na władzę, bo kiedyś wyjdzie szydło z worka. I nie Beata, jak może myślicie, tylko chora gospodarka.

11 czerwca 2020

Boże Ciało. Oczywiście nie było w Stalowej Woli procesji takiej jak w poprzednich latach, ale skromne, przy kościołach parafialnych. Poniemaj byliśmy na mszy o 8.00, więc po śniadaniu pojechaliśmy na spacer, gdyż wtedy świeciło słońce i temperatura sięgała blisko 26 stopni. Po obiedzie jednak pogoda się popsuła, niebo się zachmurzyło, choć nadal było ciepło, a około 18.00 zaczęła się burza i padał rzęsy deszcz. Po trzeciej wpadła do nas Patrycja z dziećmi na kawałek tortu. Mateusz wołał

jednak zamiast tortu gryźć orzechy. Nie widzieliśmy ich ponad 4 miesiące. U Paulinki – zauważyłem – zaczął się trądzić młodzieńczy, a Mateusz nieco zmęźniał, choć nadal waży tylko 28 kilogramów

W TVP oglądałem krótko, zanim przyszedł dzieci z Patrycją, „Persona non grata” w znakomitej obsadzie aktorskiej, ze Zbigniewem Zapasiewiczem w roli głównej, grającego ambasadora RP w Urugwaju, ale także m.in. Stuhra, Olbrychskiego, Michałkowa (grał dyplomatę sowieckiego i rosyjskiego) i innych, grających dyplomatów z wczesnych lat 90.. Chciałem dzieciom przy okazji pokazać nasz nowy telewizor. Wcześniej, zanim do nas przyjechali, jedli obiad z grilla u dziadków w Pilchowie, więc naszym jedzeniem nie byli zbyt zainteresowani.

Z dzieła „Zarys dziejów religii” studiowałem nadal interesującą historię pierwotnego chrześcijaństwa, ukształtowanie się struktury organizacyjnej Kościoła i prymatu gminy rzymskiej, a potem metropolii nad chrześcijaństwem zachodnim. Walka o prymat nad całym Kościołem między Rzymem a Konstantynopolem – jak pisze w swej pracy Józef Keller – tak naprawdę zaczęła się już w IV wieku i trwała aż do w. X, kiedy to dokonała się ostatecznie schizma i podział Kościoła, który trwa do dziś, na wschodni i zachodni.

12 czerwca 2020

O wpół do drugiej przyjechała Patrycja z Krzyśkiem i dziećmi. Widzę, że u nas w domu się nudzą. Przeglądają tylko komórki. Mateusz kłut matkę, aby wracać do Pilchowa, bo chciał jeszcze pohasać po świeżym powietrzu, może nawet pojeździć rowerem. Zadzwoniła babcia, że obiad już gotowy i wszyscy wrócili do Pilchowa. U nas tylko poczęstowali się tortem. Na giełdzie znów PGE i Tauron biją kolejne rekordy, choć do cen, po których je niegdyś kupowałem jeszcze im daleko. Dopiero są w połowie drogi. Wirtualnie mam więc dopiero połowę zainwestowanych na giełdzie pieniędzy. Kupowałem je, bo płaciły całkiem przyzwoitą dywidendę. Jak zaczęło rządzić Prawo i Sprawiedliwość, obie spółki gwałtownie zanurkowały w dół. I trwało to kilka lat, a ja zostałem z ręką w nocniku. Niestety. Tyle tylko, że akcji nie sprzedałem i mam je do dziś.

Kandydaci na prezydenta obejdzają kraj i wiele dobrego mówią o sobie i swoim programie. Wiem, że na ogół są to puste słowa. Mam nadzieję, że Hołownia za parę lat będzie miał za to pewne miejsce w parlamencie. Niech się tam sprawdzi, a potem znów wystartuje. Chciałby – jak się domyślam – od razu zbyt wysoko skoczyć: ale Polska to nie Ukraina i ma dość stabilny system polityczny, co prawda ciągle naruszany i psuty przez PiS. Wierzę jednak, że pisowcy go całkowicie nie zepsują i przetrwa w jakiś sposób do kolejnej zmiany warty, która będzie chciała to wszystko jakoś posprzątać i poukładać oraz naprawiać zgodnie z normami europejskimi. Oby!

cdn.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Antanas A. Jonynas, *Inna się nocą zdaje delta doni*. Wybór i przekład: Adam Pomorski i Rasa Rimickaite. Projekt okładki i ilustracji: Jakub Kamiński. Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego we Wrocławiu, Wrocław-Wojnowice 2023, s. 104.

Sławomir Andrzej Keller, *Konglomerat*. Okładka: Dorota Olszewska. Wydawnictwo Papilionis, Łódź 2022, s. 80.

Andrzej Kopacki, *Życie codzienne podczas wojny opodal*. Zdjęcie autora: Anna Rezulak. Na okładce fragment rzeźby: Balthasara Permosera, *Mohr mit der Smaragdstufe*, ok. 1724. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezy, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 84.

Adam Lizakowski, *Pieszycza księga umarłych*. Redakcja serii: Piotr Müldner-Nieckowski, Anna Nasiłowska, Małgorzata Karolina Piekarska. Redakcja: Andrzej Appel. Korekta: Małgorzata Strękowska-Zaremba. Projekt graficzny i logo kolekcji literackiej. Ilustracje: Piotr Wojciechowski: Tunia. Wydawca: Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Warszawie, Kolekcja literacka, Seria III tom 1, Warszawa 2022, s. 100.

Grażyna Obrąpalska, *Zanim pogubią się litery*. Zdjęcie autorki: Jacek Obrąpalski. Zdjęcie na okładce: Małgorzata Południak. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Struktury*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezy, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 52.

Rafał Rżany, *Koniec lata*. Fotografia: Rafał Rżany. Opracowanie graficzne: Jakub Rżany. Wydawnictwo Pod Światło, Rzeszów, Kraków 2023, s. 62.

Marta Świdarska-Pelinko, *To nie takie proste*. Redaktor wydania i korekta: Cecylia Sapowska. Ilustracja na okładce: Janina Atman. Projekt okładki: Wiktor Matuła. Wydawnictwo Abilion, Rzeszów 2021, s. 72.

Jerzy Utkin, *tren nocnego ptaka*. Redakcja: Stefan Pastuszewski. Korekta: Romuald Mikołajczak. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2025, s. 22.

Ryszard Wasilewski, *Fraszki, limeryki i wiersze satyryczne. Utwory wybrane*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Redaktor techniczny: Mirosław Głodkowski. Korekta: Zespół. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Grafika na okładce: Freepik. Ilustracje: Sławomir Łuczyński. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2025, s. 294.

Kenneth White, *Przymierze z ziemią*. Wybór i przekład: Kazimierz Brakoniecki. Seria *Sze-snaście i pół*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezy, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 76.

Konrad Wojtyła, *Scherzofrenia*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 213. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 58.

PROZA

Monica Isakstuen, *Bądź dobra dla zwierząt*. Przełożyła: Iwona Zimnicka. Projekt okładki: Gosia Herba. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 248.

Jolanta Jonaszko, *Nietutejsi*. Zdjęcie autorki: Annette Stier. Grafika na okładce: Alicja Jasina. Projekt typograficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezy, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 182.

Adam Kaczanowski, *Ze Słowackiego*. Wydawnictwo Ha!art, Kraków 2023, s. 104.

Ignacy Kotkowski, *Noc jest moim pasterzem*. Projekt okładki: Agata Pietraszko. Ilustracje w książce i na okładce: Ignacy Kotkowski. Wydawnictwo Eperons-Ostrogi, Kraków 2023, s. 96.

Małgorzata Niemczyńska, *Borys albo jeden dzień lata*. Projekt okładki: Karolina Korbut. Opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska. Wydawnictwo MANDO, Kraków 2023, s. 302.

Zośka Papużanka, *Żaden koniec*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol. Ilustracja na okładce © Han Cao. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023, s. 254.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Andrzej Chwalba, *Wiśła. Biografia rzeki*. Indeks nazwisk i nazw geograficznych: Michał Stachowski. Projekt okładki: Urszula Gireń. Wybór ilustracji i projekt map: Miron Kokosiński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 408.

Marcin Cielecki, *Dziedzinec pogan*. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 362.

Czesław Miłosz. Portretowany z pamięci przez Adama Lizakowskiego. Wybór, wstęp, opracowanie i komentarz: Beata Hebzda-Sołogub. Teksty prozatorskie i poetyckie: Adam Lizakowski. Korekta: Jadwiga Horanin. Projekt okładki: Magdalena Badecka. Fotografie: Adam Lizakowski, nazwiska pozostałych autorów podano pod zamieszczonymi zdjęciami. Wydawca: Forum Dialogu Między Kulturami, Dzierżoniów 2025, s. 100.

Chantal Delsol, *Koniec świata chrześcijańskiego*. Przełożył: Piotr Napiwodzki. Projekt okładki: Adam Gutowski. Opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska. Wydawnictwo WAM, Kraków 2023, s. 208.

Papież Franciszek, *Rozeznanie. Boży głos w sercu*. Projekt okładki: Dominik Wicher. Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 224.

Ryszard Jamka, *Panów piłą. Trzy legendy o Jakubie Szeli*. Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Pol. Opracowanie graficzne i typograficzne: Anna Hegman. Opracowanie mapy na wykłejce: Karolina Korbut. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023, s. 472.

Kamil Janicki, *Warcholstwo. Prawdziwa historia polskiej szlachty*. Projekt okładki i stron tytułowych: Ula Pagowska. Zdjęcie na okładce: Quagga Media / Alamy Stock Photo. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2023, s. 384.

Zbigniew Kubikowski, *Szklany mur. Proza polska 1945-1980. Opis procesu*. Wstęp i redakcja: Dorota Heck. Projekt okładki: Marta Jaszczuk. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Jan Bortkiewicz. Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków, Wrocław 2023, s. 182.

Renata Lis, *Moja ukochana i ja*. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 320.

Adam Lizakowski, *Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?* Redakcja: Rafał Brzeziński, Urszula Ubich. Korekta i opracowanie graficzne: Paulina Wojciechowska-Cudak. Zdjęcia: Adam Lizakowski. Seria Sudecka poezja i proza XLV. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie, Bielawa 2024, s. 130.

Ewa Mańkowska, *Hanna i Dorota*. Redakcja: Tomasz Kunz. Koncepcja graficzna, projekt okładki i stron tytułowych: Maria Bukowska | Temperówka. Korekta: Hanna Wojciechowska. Wydawca: EMG, Kraków 2025, s. 426 + 14 nlb.

List do Redakcji

Redakcja „Gazety Kulturalnej”
w Żelowie

Z okazji jubileuszu 30-lecia „Gazety Kulturalnej” składamy Panu Redaktorowi Naczelnemu Andrzejowi Dębkowskiemu oraz Zespołowi Redakcyjnemu serdeczne gratulacje i podziękowania.

Inicjatywa powstania pisma kulturalno-literackiego w przyjaznym wszelkim twórcom Żelowie przyniosła nieoczekiwane, pełne znaczeń efekty i wniosła w nasze życie cenne wartości. Ukazywanie się nieprzerwanie od 1996 roku „Gazety Kulturalnej” z niezmienną dbałością o wysoki poziom przekazu to swoisty ewenement na mapie kulturalnej kraju, w tym naszego środowiska.

Z szacunkiem i satysfakcją życzymy wielu sukcesów oraz powodzenia w realizowaniu planów i zamierzeń, kolejnych pokoleń wiernych czytelników i pięknych jubileuszy.

W imieniu członków Klubu Literackiego „Topola” przy Miejskim Domu Kultury Ratusz w Zduńskiej Woli –

Anna Andrych

Miroslaw G. Majewski

Buszujący w antykwariatach (3)

Gdyby tak zebrać, wzorem purpuratów na konklawe, wszystkich literaturoznawców, aby uzgodnili jakie jest najpiękniejsze opowiadanie świata, ciekawe czy kiedykolwiek ujrzelibyśmy biały dym z komina.

Cóż, nie jestem literaturoznawcą, ale śmiało mogę wskazać najpiękniejsze opowiadanie świata, i piszę to całkiem serio.

Prawdę mówiąc, albo inaczej, zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, objawiło się ono samo w książce Jana Rybowicza „Samokontrola i inne opowiadania”, gdzie jest numerem jeden. Gdyby tak trafił się nam człowiek, którego pierwszą książką byłaby ta wspomniana powyżej, to zacząłby swoją przygodę z czytaniem od „Najpiękniejszego opowiadania świata”.

Farciarz!

Słów kilka o autorze. Jan Rybowicz, rocznik 1949, mieszkaniec Lisiej Góry pod Tarnowem urodził się pisarzem i chciał to udowodnić całemu światu, (a być może samemu sobie), co nie przyszło mu łatwo, o czym możemy dowiedzieć się z jego debiutanckiej książki. Ale nie tylko o tym, Rybowicz nie jest egotykiem, co najwyżej delikatnie ociera się o egotyzm. Jest przede wszystkim bystrym obserwatorem świata, szczególnie tego, w którym jest umieszczony, nazywanym ładnie, małą ojczyzną. Książka Rybowicza przenosi nas na prowincję w magiczny świat PRL-u przełomu lat 70./80., w którym to świecie niczego nie było, a ludzie to „nic” mieli i jeszcze tym handlowali. Dla czytelnika 60+ jest to cudowna podróż do czasów młodości (która zawsze jest cudowna), dla młodych będzie kawałkiem historii napisanym dobrym piórem rasowego literata.

Miałem szczęście śledzić karierę Rybowicza od momentu jego debiutu w miesięczniku „Nowy Wyrz”, kombinowałem nawet jakby go poznać, ponieważ bardzo się z nim utożsamiałem. Moje plany przerwało epitafium autorstwa Józefa Barana, które ukazało się na dwóch stronach tygodnika „Wieści”. Byłem tym wstrząśnięty. Tłustymi, dużymi literami stało:

Nie spotkałem Janka Rybowicza, ale znam spore grono osób, które się z nim zetknęło na różnych młodoliterackich spędach. Wszyscy mówili jednym głosem – Janek nie wylewał za kołnierz. Ze swojej strony wspominałem Rybowicza na kartach mojej debiutanckiej książki „Performance”, gdzie, a jakże, pijemy razem piwo. Nie mogło być inaczej.

Kiedy już trochę okrzepł jako pisarz, w kolejnej książce delikatnie ociera się o egotyzm pisząc dwa szkice do autobiografii, w drugim wymienia luminarzy kultury, którzy rzucali mu kłody pod nogi, tych pomnę, wymienię natomiast tych, którzy Rybowiczowi pomagali w stawianiu pierwszych kroków na literackiej niwie, byli to: Henryk Cyganik, Tadeusz Śliwiak, Renata Zdanowska, Krzysztof Gąsiorowski, Tadeusz Nowak, Józef Baran, Marek Sołtysik, Zbigniew Włodzimierz Fronczak, Artur Sandauer i Wacław Sadkowski.

Janek Rybowicz odcisnął swój ślad, może nie w alei gwiazd, ale w swoim uniwersum. Był czas, kiedy książki Rybowicza na Allegro osiągały astronomiczne ceny, odkrywało go nowe pokolenie, od jakiegoś czasu to już ucichło, być może jest to cisza przed kolejną burzą, kiedy pojawi się nowe pokolenie buszujących w antykwariatach odkrywając magiczną prozę Rybowicza na nowo.



Tyle książek rocznie, a nie ma co czytać...

Co roku na rynku wydawniczym w Polsce pojawia się kilkanaście tysięcy nowych tytułów. Statystyki brzmią imponująco: w samym 2024 roku wydano u nas ponad 30 tysięcy książek. Gdyby ktoś chciał wszystkie je przeczytać, musiałby to robić w tempie stachanowca: kilkadziesiąt dziennie, bez jedzenia, spania i wychodzenia na słońce. Paradoksalnie jednak – im bardziej rosną te liczby, tym częściej mam wrażenie, że wchodząc do księgarni czy biblioteki, stoję przed regałami pełnymi powietrza. Bo choć okładki są coraz bardziej kolorowe, a blurby na czwartej stronie coraz bardziej egzaltowane, to nie ma czego zdjąć z półki.

To uczucie ma coś z klątwy sybaryty: teoretycznie mamy wszystko, praktycznie – nic wartościowego. Literatura piękna coraz częściej przypomina ćwiczenie ze stylistyki albo radosną autoekspresję, która nikogo poza autorem nie interesuje. Z kolei literatura popularna masowo zmierza w stronę „seriali na papierze” – szybko skleconych fabuł, gdzie schemat goni schemat, a każda postać mówi tak samo. Na marginesie tej rzeki powstaje oczywiście coś naprawdę ważnego

– ale żeby to znaleźć, trzeba przebić się przez mielizny.

I wtedy ratują mnie dzienniki. O, jakże wdzięczny to gatunek! W dziennikach ktoś naprawdę próbuje zmierzyć się z życiem i sobą. Próbował tego Gombrowicz, próbował Herling-Grudziński, próbuje dziś Andrzej Stasiuk, a nawet mniej znani autorzy, którzy nie ukrywają swojej niepewności, kruchości czy nieporadności wobec świata. Dziennik nie jest zwykłym zapisem – to dialog z czasem, a czasem z czytelnikiem, który ma odwagę zajrzeć za kulisy cudzego umysłu.

Ratuje mnie też literatura faktu – przede wszystkim książki historyczne i naukowe. Chociaż i tu trzeba mieć filtr, bo półki zalewają pop-historyczne sensacyjki o „tajemnicach Hitlera” czy „polskich wampirach”. Ale raz na jakiś czas wychodzi coś naprawdę mocnego – jak monumentalne biografie autorstwa Andrzeja Friszkego czy Jacka Leociaka, które przypominają, że przeszłość nie jest tylko zbiorem dat, ale materią moralną. Po takich lekturach człowiek czuje się jak po długiej rozmowie z kimś, kto wie więcej i po trafi to przekazać bez protekcji.

Bywa, że zazdroszczę ludziom, którzy wchodzą do księgarni i w każdej nowości widzą obietnicę wstrząsu, przeżycia, katharsis. Ja już tak nie mam. Może to kwestia wieku, może nasycenia, a może po prostu ta nasza współczesna kultura, która książkę traktuje jak jeszcze jeden produkt do „sprzedania” w sezonie. A przecież literatura to nie kolekcja kubków z Biedronki ani t-shirt z cytatem z Szekspira. Dobra książka rodzi się długo, czasem latami, nie z deadline’u.

Dlatego marzy mi się, żeby na rynku było mniej książek, ale żeby były to rzeczy, które naprawdę zmieniają człowieka. Marzy mi się, by zamiast kolejnych „powieści obyczajowych z motywem traumy” dostawać eseje, które rozpalają myśl. Marzy mi się, by czytelnik miał odwagę sięgać po tomy trudne, gęste, nieoczywiste – zamiast tych, które „czytają się same”.

Ktoś powie: marudzenie. Może. Ale prawda jest taka, że dzisiaj czytelnik musi być bardziej detektywem niż kiedykolwiek. Musi szukać pereł, wiedząc, że większość tego, co lśni, to tylko plastik.

Czy to źle? Niekoniecznie. Może właśnie to rozczarowanie przypomina, że książki to nie towar, tylko zaproszenie do rozmowy. A dobre rozmowy nie zdarzają się co pięć minut. Na szczęście, gdy już się zdarzą – zostają z nami na lata.

Andrzej Dębkowski



Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczak, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl